

Zofia Bystrzycka

"CZY TO JEST MIŁOŚĆ ?"

= = = = =

komedial obyczajowa w III aktach

_o_s_o_b_y_:-

Anna	-	żona
Wacław	-	mąż
Małgosia	-	córka
Janusz	-	Sublokator
Irena	-	przyjaciółka

A K T I.

/Banalny pokój w rodzinie urzędniczej. Niby jadalnia, ale z kanapkami bo "zagęszczenie". Na prawo i lewo drzwi do innych pokoi, w głębi wejściowe - widać część przedpokoju z wieszakiem. Za nim niewidoczne przejście do kuchni. Z boku sceny biurko z telefonem, na biurku teczki, raczej nieporządek. Na ścianie lustro. Ogólne wrażenie wnętrza w którym się mieszka wiele lat.

Anna przechodząc koło lustra zatrzymuje się, patrzy z bliska na swoją twarz, dotyka ją dłońmi, jakby badając. Dzwoni telefon. Anna odwraca się gwałtownie, patrzy na aparat. Po drugim dzwonku podchodzi. Gdy bierze słuchawkę, ma napiętą twarz/.

ANNA: Halo, słucham...Słucham. Ach, to ty, Irenko /rozluźnienie twarzy/. Dziękuję, nie, jak zwykle. Telefon cały dzień był popsuty, a pralnia oddała ubranie Wacława z plamą. Oto doniosłe wydarzenia w moim życiu... Mówią, że odpowiadają tylko za wykonanie planu. Więc oni mają plany, ja plamy i wszyscy jesteśmy zachwyceni... Małgosia? Bardzo zajęta sobą ...Nie, Wacława jeszcze nie ma... Dobrze, powiem mu, że dzwoniłaś...On? Żartujesz. Pracuje. Więc widzisz, że nic się nie dzieje. /patrzy niespokojnie na zegarek/. Dobrze, przyjdź. O szóstej?.. Nie, to niemożliwe. Ależ skąd, zdaje ci się, jestem zupełnie spokojna.

MAŁGOSIA: /wbiega.Zrobiona na Bardotkę,loczki/: Mamo, czy mama...

ANNA: /daje jej znak, żeby umilkła, kończy do słuchawki/: Zresztą dobrze, przyjdź jak ci wygodniej, jeśli nie grasz przyjdź jak ci wygodniej. Pogadamy...Całuję.
/Anna kładzie słuchawkę, do Małgosi/: Dlaczego nie poczekasz kiedy rozmawiam?

MAŁGOSIA: Bo bym się nie doczekała. A koło historii pędzi naprzód.

Nie widziała mama mego zeszytu? /kręca się przed lustrem/

ANNA: Jakiego?

MAŁGOSIA: Od historii, oczywiście. To koło historii całkiem mnie skołowało.

ANNA: Nie wiedziałam. Nie siedź w lustrze.

MAŁGOSIA: Nie siedzę, tylko stoję.

ANNA: Co to znowu za strąki na głowie? Strąki i czub, Małgosiu, zabraniam ci...

MAŁGOSIA: Rodzice są od tego, żeby zabraniali. Urodzą i zabraniają. Cała klasa wygląda teraz tak jak ja. Sex-bombowo.

ANNA: Boże, osiemset tysięcy Brigitte Bardot w Polsce Ludowej! Kto to wytrzyma? /szuka/: Gdzie ty wlecznie podziewasz zeszyty...

MAŁGOSIA: Same się podziewają.

ANNA. Same?

MAŁGOSIA: Absolutnie. Szczególnie, gdy się w domu nie ma własnego kąta, tylko zagęszczenie.

ANNA: /znajduje zeszyt pod teozkami na biurku/: Sam zawędrował pod papiery oja. Zeszyt - fenomen.

MAŁGOSIA: Nie, w kratkę.

ANNA: We wszystkich kątach ciebie pełno.

MAŁGOSIA: To nie mnie pełno, tylko gratów pełno. I zeszyty znikają.

ANNA: Weź się do lekcji. Jest późno.

MAŁGOSIA: /obserwuje matkę/: Przeszkadzam mamie?

ANNA: Nie nudź.

MAŁGOSIA: Rodzice nigdy nie odpowiadają na pytania dzieci. I jeszcze mówią, że wychowują.

ANNA: Nie jesteś już dzieckiem, drogie dziecko. Piętnaście lat! Ja w twoim wieku...

MAŁGOSIA: Wiem, wiem, była mama kompletnym ideałem. Gdzieś to już słyszałam.

ANNA: Małgosiu!

MAŁGOSIA: Czego się mama denerwuje? Pani Irena zawsze mówi, że z nerwów kobieta więdnie. Dlatego ja niczym się nie przyjmuję.

ANNA: /niespokojnie/: Idź już.

MAŁGOSIA: /podstępnie/: Czeka mam na kogoś?

ANNA: Nie...

MAŁGOSIA: Ale na wszelki wypadek ja otworzę drzwi..

ANNA: Nie męcz mnie.

MAŁGOSIA: Nie ja mamę męczę. Nie szczególnie mama wygląda.

ANNA: /wybucha/: Co to za ton do matki? Dlaczego jesteś taka niedelikatna, taka napastliwa? W moim wieku wygląda się... na swoje lata. Zrozumiesz to kiedyś, gdy i ty zmienisz twarz.../dzwonek przy drzwiach/.

MAŁGOSIA: /trochę zmieszana/: Marksie brodaty, nie nie można powie-
dzieć.... A pan Janusz czeka za drzwiami.

ANNA: Nie wiadomo kto dzwoni./sprawdza swój wygląd w lustrze/.

MAŁGOSIA: Spokojna ozaszka, to on. Dzisiaj przecież miał wrócić.

ANNA: /odwraca się ku niej/: Skąd wiesz?

MAŁGOSIA: Bo mi powiedział. To przecież żadna tajemnica?

ANNA: Nie, żadna. /Małgosia idzie w kierunku wyjścia. Anna ją zatrzymuje/: Czekał, sama otworzę. /Otwiera drzwi, wchodzi szybko Janusz/.

JANUSZ: Na dworcu, oczywiście, wszystkie taksówki chcą jechać nie tam gdzie ja. Ze skóry wychodziłam... /Anna daje znak, Janusz widzi Małgosię/: Dzień dobry pani. /Całuje Annę w rękę/Dzień dobry, Małgosiu.

MAŁGOSIA: Dla pana dobry, a dla mnie średni.

ANNA: Odbyliśmy wymianę poglądów. Poza tym nie popisuje się w szkole.

MAŁGOSIA: Dlaczego mama o tym mówi? Co obchodzą pana Janusza moje dwóje z historii? Tak, bo dostałam dwójkę!

JANUSZ: Co za pech!

ANNA: Widocznie Bardoty rodzimego chowu uważają historię za relikty koszmarnej przeszłości. Tak pan to, zdaje się, nazywa?

JANUSZ: Nazywałem w koszmarnej przeszłości, kiedy byłem entuzjastą reliktyw. A nawet szkolenia.

MAŁGOSIA: Widzi mama? I już nie lubi!

ANNA: Małgosiu, wyjdź. Ma pan niedobry wpływ na moją córkę.

MAŁGOSIA: Na mnie? To przesada. /Wychodzi spojrzawszy na nich, w drzwi na prawo/.

JANUSZ: Śmieszna kobietka w projekcie.

ANNA: Śmieszna, bo przechodzi trudny wiek.

JANUSZ: To jest dla matki wygodne określenie.

ANNA: Wygodne? Żebyś ty wiedział, jak często my, kobiety, kobiety, przechodzimy trudny wiek! W różnym wieku...

JANUSZ: Wiedziałem, że coś wymyślisz, kiedy mnie nie będzie./Zbliża się do niej/: Dzwoniłem...

ANNA: Aparat był zepsuty. To mnie zbiło z nóg. Bo gdybym ci mogła powiedzieć wszystko przez telefon, nie stałabym teraz przed tobą.

JANUSZ: Anno, więc to już wyrzuty sumienia?

ANNA: Nie wiem.

JANUSZ: Dlatego wolałaś byś mówić do słuchawki, żeby nie patrzeć mi w oczy?

ANNA: Ogarnął mnie lęk. Są słowa, które decydują. Te słowa są trudne, Januszu. Dajmy sobie spokój, Januszu. To właśnie chciałam ci powiedzieć.

JANUSZ: /nie wierzy/: Więc... uciekasz ode mnie?

ANNA: Uciekam, bo wracam.

JANUSZ: /bierze ją w ramiona/: Do rodzinnych, lekko pogryzionych przez mole pieleszy?

ANNA: Wracam do spokoju. Ta nasza... sprawa, to taniec na linie. Wiele emocji, ale i stałe poczucie niebezpieczeństwa./Chce uwolnić się od niego/.

JANUSZ: Nie uciekaj, nie puszczę, Co się stało?

ANNA: Teraz nie. Wtędy się stało, gdy zaczęłam tęsknić do twojej obecności.

JANUSZ: A teraz nagle zaczynasz tęsknić do męża? To wielki wysiłek wyobraźni tęsknić do kogoś, kogo się widuje codziennie z szefkami na spodniach.

ANNA: Nie o to chodzi.

JANUSZ: Żal ci go? Mąż jest właśnie po to.

ANNA: Jesteś nieporządny. Wacław mnie kocha. I bywa taki bezradny... Wiem, że jestem kobietą jego życia. Ty tego nie rozumiesz, oczywiście.

JANUSZ: Oczywiście. Twój mąż jest taki i owaki, ale przede wszystkim jest zmęczony. Może zresztą tak wygląda miłość w małżeństwie. Skazaniec, który musi być szczęśliwy, że dostał dożywocie.

ANNA: ~~Żięknijęknij~~ Skąd w twoim wieku taki cynizm?

JANUSZ: Po różnych ewolucjach wykuwam w sobie nowy światopogląd. Błędy i wypaczenia w życiu prywatnym, to dużo przyjemniejsze.

ANNA: Kiedy tak mówisz, łatwiej mi odejść od ciebie.

JANUSZ: Nie odejdziesz. Nie opuszczam kobiet, które chcą mnie opuścić. Zbyt szybko by zapomniały o mnie... Anno, pomyśl: czy potrafisz odejść, zapomnieć, patrzeć na mnie i niczego nie pamiętać?

MAŁGOSIA: /wchodzi z pokoju na prawo. Nosi wydekoltowaną bluzkę/

ANNA: /Widzi ją/: Nie wiem, nie wiem. Porozmawiamy o tym jeszcze. Małgosiu, co to za bluzka?

MAŁGOSIA: To dziwne, że mama nie poznaje. Mamy.

ANNA: Dlaczego ją włożyłaś?

MAŁGOSIA: Żeby szybciej dojrzeć. Pan Janusz kiedyś powiedział, że w tej bluzce wygląda mama na własną córkę. No to ja chcę w niej wyglądać na własną mamę.

JANUSZ: Zdaje się, że z tej dziewczyny będą ludzie.

MAŁGOSIA: Nie ludzie, tylko kobieta. Proszę ściśle.

ANNA: Niechże jej pan nie zawraca w głowie!... Jest dla pana korespondencja.

JANUSZ: List ?

ANNA: Listy. W niebieskich kopertach.

JANUSZ: /niepewnie/: Ciekawą skąd.

ANNA: Właśnie, zaraz je panu przyniosę.

JANUSZ: /patrzy na nią chwilę, potem do Małgosi, zagadując/: Rzeczywiście, dziewczyna w twoim wieku...

MAŁGOSIA: Do kogo ta mowa? Przecież to nieprawda.

JANUSZ: Co nieprawda?

MAŁGOSIA: Wszystko. Wszystko, co pan mówi, to nieprawda.

JANUSZ: /uśmiecha się/: Często, ale nie wszystko. Nie powinnaś grać dorosłej. Za parę lat zaczniesz się odmładzać. A tamto będzie trudniejsze.

MAŁGOSIA: Pan myśli o mamie? Proszę się nie krępować. Mama czuje do mnie pretensję, bo mam już szesnaście lat.

JANUSZ: Piętnaście.

MAŁGOSIA: Piętnaście lat siedem miesięcy i dwadzieścia trzy dni.

Więc prawie szesnaście.

JANUSZ: W matematyce pewnie zbierasz piątki.

MAŁGOSIA: Niekoniecznie...

JANUSZ: /patrzy na nią taksująco/ Przez ten rok, gdy u was mieszkam, to rzeczywiście wydorosłałaś.

MAŁGOSIA: /miesza się/: Wyraźnie, proszę pana. Bo czy dlatego, że mama jest ciągle młoda i młoda, to ja mam być niedorozwinięta? W tym domu tylko tato normalnie się starzeje.

JANUSZ: Jest zmęczony życiem i pracą.

MAŁGOSIA: I rodziną, i rodziną. Tato się czuje między nami jak w rodzinnym grobowcu. Sami swoi i spokój wiekuisty. Wesole zajęcie, oo?

JANUSZ: /z emfazą/: Dla nich właśnie powinnaś się przyłożyć do nauki...

MAŁGOSIA: Ja z panem mówię poważnie, a pan ze mną o nauce. A czy pan wie, że to w gruncie rzeczy nikogo nie obchodzi, jak ja się uczę? Tato ma swoich sportowców, mama ...no, swoją datę urodzenia, a ja mam tego wszystkiego potąd! Ale nikt nie kocha mnie po ludzku. /gwiżdże, kręci się koło biurka/: Zresztą ja się mogę obejść... /dzwonek przy drzwiach/.

JANUSZ: Spodziewacie się gości?

MAŁGOSIA: To nie gość, to pani Irena. Kiedy nie gra wieczorem, wtedy przychodzi i obstawia mamę na zwierzenia. A pan chyba wie jak łatwo mamę obstawić. /Idzie do drzwi wejściowych, otwiera/.

IRENA: Dobry wieczór, Małgosiu. Są rodzice?

MAŁGOSIA: Dobry wieczór. Rodzio odsiaduje lekką atletykę, a rodzicielkę zaraz sprowadzę. /Wychodzi na prawo/.

IRENA: /sposstrzega Janusza/: Witam postać z komedii.

JANUSZ: Witam kobietę, która gra komedię.

IRENA: Żadna praca i tak dalej. A przystojny sublokator w domu dwóch ładnych kobiet, to jednak postać z komedii.

JANUSZ: Trudności mieszkaniowe są raczej tragedią.

IRENA: Chyba, że się nie traktuje ich tragicznie.

JANUSZ: Na aluzje nie odpowiadam. Bo z aluzji rodzą się wersje dla przyjaciół. I przyjaciółek.

IRENA: Nie mam zaszczytu być pańską przyjaciółką.

JANUSZ: Szkoda.

ANNA: /wchodzi z listami, do Ireny/: Dobrze, że przyszłaś.

/całują się/: Ale Wacława jeszcze nie ma. Kłóćcie się?

IRENA: Nie, pan się z kobietami nie kłóci. Tylko je zaczepia.

JANUSZ: To impertynencja ?

IRENA: Nie, wynik obserwacji.

ANNA: Oto listy. Wprawdzie ja nie celuję w obserwacji, ale na kopertach widzę to samo pismo.

JANUSZ: Rzeczywiście, czysty zbieg okoliczności.

IRENA: Mężczyzna mówi o czystym zbiegu okoliczności, kiedy ma nieczyste sumienie.

JANUSZ: Czy to wspomnienia z przeszłości?

IRENA: Zadziwiająca domysłność.

ANNA: Nie mówcie o tym, to żadnej kobiety nie odmładza. Szczególnie przeszłość jak twoja, zamknięta w cyklu: miłość, małżeństwo, koniec miłości, rozstanie... To całe życie, które się skończyło.

JANUSZ: /do Ireny/ A więc i pani kiedyś wpadła?

IRENA: Dawno. Takie szczepienie ochronne. Od tego czasu nie zapadam więcej na małżeńskie dolegliwości. I doszłam do perfekcji: nawet w noocy, we śnie, nie wraca nic z tamtego życia.

JANUSZ: I odtąd żyje pani lepiej, pełniej, szybciej?

ANNA: ... Aż pewnego dnia zrozumiesz, że to pogoń za wiatrem. A potem przystaniesz, popatrzysz w lustro i zobaczysz obcą, zmęczoną twarz.

IRENA: Nie trzeba patrzeć, nie trzeba przystawać. Każdy dzień może znów stać się początkiem...

JANUSZ: Czuję, że przeszkadzam w intymnych zwierzeniach. /Chce odejść/.

ANNA: Zapomniał pan o listach /podaje/.

JANUSZ: Nie, nie zapomniałem. /Patrzy na nią/: Nie zapominam tak łatwo. /wychodzi w drzwi na lewo/.

ANNA: Rzeczywiście, mówimy za dużo, a jego to tylko bawi.

IRENA: Liczysz się z nim?

ANNA: Nie, ale zawsze wiem dokładnie, gdy jest obok.

IRENA: Potrafisz być jeszcze wrażliwa. Masz młode serce.

ANNA: Nie wymawiaj mi tej młodości. To smutne, gdy starzejemy się tylko dla innych, na twarzy, a nie dla siebie - w sercu...

IRENA: Nawet z kobietą nie trzeba o tym mówić. Odpukaj złe myśli.

Przecież w tych sprawach nie metryka ma znaczenie. Jesteś młoda, dopóki podobasz się mężczyźnie.

ANNA: Wacławowi?

IRENA: Mówię mężczyźnie, nie mężowi. Ten młodzieniec zupełnie wzruszająco zgrywa się przed tobą. To ważne, moja droga.

ANNA: Jestem blisko, więc ówiozy wrodzone zdolności. A dla mnie to ostatni dowód...

IRENA: Więc i ty z tego coś masz. Ostatni flirt w życiu kobiety jest prawie tak ważny, jak pierwsza miłość.

ANNA: Chyba w konsekwencjach.

IRENA: Nie należy przeceniać takich historii. W miłości ucieczka jest często zwycięstwem. Napoleon, który to powiedział, był ostatecznie niezłym strategiem.

ANNA: Nie żartuj. To ucieczka z życia. Do męża, do rezygnacji...

IRENA: Mąż jest przede wszystkim współnikiem na życie. Z ograniczoną odpowiedzialnością. Za swoje czyny, oczywiście.

ANNA: Wyobraź sobie, że dla tego "ograniczonego współnika" likwiduję tę historię z młodym oszłowiekiem.

IRENA: No, to przesada.

ANNA: Przecież uciekam. Jesteś niekonsekwentna.

IRENA: Bo likwiduje się flirty, dla siebie, nie dla męża.

ANNA: Chyba także dla małżeństwa.

IRENA: Moja droga, żadnemu małżeństwu flirty nie zaszkodziły. To kuracja odmładzająca.

ANNA: Kuracja, która w końcu staje się nudna, jak regularne połykanie lekarstwa.

IRENA: Nudna? Nie zauważyłam.

ANNA: Przecież wiemy, jak flirty są do ~~zabie~~^{siebie} podobne. Pierwsze spotkanie, ciekawość drugiego człowieka, parę randek w kawiarni... Potem szukanie czterech ścian, osobności. A ta reszta też jest bardzo podobna do tego, co już było.

IRENA: Ale ściany są inne i mężczyzna jest inny.

ANNA: I w jakiejś chwili tak nam obcy, że patrzymy na niego ze zdziwieniem. Czy to jest miłość?

IRENA: Nie, ale smak życia. Musi mieć ostre przyprawy, inaczej w gardle nam staje... A ty wyrzekasz się przygody? Podziwiam.

ANNA: Powiedziałaś, że ucieczka jest czasem zwycięstwem. A ja boję się klęski.

IRENA: Poświęcać treść dla formy.

ANNA: Małżeństwo jest walką. Walką o własny spokój.

IRENA: W której obydwie strony przegrywają. Dziwny sport.

ANNA: Nie zawsze. Na przykład Wacław: ma swoją pracę, skaczących chłopców, a w domu nas. On nie przegrał życia. Jest człowiekiem, który nie widzi innych kobiet. Taki daltonizm, wiesz. Po prostu nie są mu potrzebne.

IRENA: Poza tobą, czy tak?

ANNA: Nie śmieję się, ale to prawda.

IRENA: Dawniej nie czułaś takich skrupułów.

ANNA: Jakto?

IRENA: Nie zawsze byłaś wcieleniem uczuć wyłącznie małżeńskich..

ANNA: Ale zawsze ozułam wyrzuty sumienia!

IRENA: A, rzeczywiście. /Po chwili/: Więc twój mąż kocha ciebie bez wytchnienia... A ty?

ANNA: Wiesz przecież. Wacław jest dla mnie trochę pustym miejscem. Kocha i koniec. To za mało.

IRENA: No pewnie. Co nam z miłości, o której wiemy tylko tyle, że istnieje? To abstrakcja. Miłość trzeba okazywać.

ANNA: Zawsze był małowówny. Gdy doszło do oświadczeń, spocił się jak mysz. Wtedy wyjęłam chusteczkę i otarłam mu czoło. A potem zarzuciłam mu ręce na szyję i powiedziałam: "tak". I tak się zaczęło.

IRENA: Nieszczęścia zaczynają się często od jednego słowa. Dlatego ja wolę mówić "nie".

ANNA: I lepiej ci z tym?

IRENA: Lepiej. Oczywiście moje "nie" jest czysto matrymonialne.

ANNA: Podziwiam twoją niezależność... Chciałaś się widzieć z Wacławem?

IRENA: Chciałam. Ale ~~pan~~ pan dyrektor poza tobą kocha także polski sport. ~~pan~~ To poważny rywal dla żony.

ANNA: Przyzwyczaiłam się. Ale jeśli masz coś do niego, to wolałabym nie pośredniczyć.

IRENA: Dobrze, sama sobie z nim dam radę.

ANNA: Niedługo wróci na kolację. Dawniej dbał o mięśnie, a teraz o żołądek. Poza tym zaczyna dbać o serce, a wkrótce będzie leczyć wątrobę. Tak wygląda ciało, które kiedyś pokochałam!

IRENA: Nie narzekaj. Dobra kuchnia, to jeden z filarów małżeńskiego gmachu. Mam do niego pewną sprawę personalną.

ANNA: Będzie się wykręcał.

IRENA: To go nakręcę. Protekoya to jeden z filarów gmachu państwowego.

MAŁGOSIA: /wchodzi z drzwi naprawo/! Mnie też zabija myślenie. Siedzę i myślę o Wiośnie Ludów. Wkuwam te ruchy wolnościowe, aż mi się zachciało jeść.

IRENA: Widzę, że to u was dziedziczne.

ANNA: A tymczasem mięso mi się przypali! /Wychodzi w głąb, w boczne wejście od przedpokoju/.

MAŁGOSIA: Będziemy jedli zwęglonego wieprza. To dziwne, ale mama nie może się od pani oderwać. Bardzo pani mamie imponuje. Mnie zresztą też.

IRENA: Dziękuję, ale nie wiem czym.

MAŁGOSIA: O, pani jest taka nowoczesna! Aż dreszcze przechodzą.

IRENA: Moje dziecko, nowoczesność nikomu już nie imponuje. A niektórych nawet drażni.

MAŁGOSIA: Ale ja bym chciała być taka jak pani.

IRENA: /z goryczą/: Niech cię bogowie chwonią! Kiedyś zrozumiesz, że to żadne szczęście, gdy się w nie nie wierzy.

MAŁGOSIA: Dlaczego? To detal. Ja na przykład nie wierzę, że przejdę do następnej klasy - i jakoś żyję. A Maćkowi także nie wierzę, kiedy zasuwa mowę... /zatyka usta dłonią/.

IRENA: Cóż to za Maciek ?

MAŁGOSIA: Puściłam farbę. Ale pani mnie nie zasypie? Przed panią człowiek nie musi się zgrywać, prawda?

IRENA: Prawda, miej do mnie zaufanie. Ja też... ja też przy tobie odpoczywam.

MAŁGOSIA: A ja najlepiej odpoczywam, kiedy siadam do lekcji.

IRENA: /zgorszona/ To ów Maciek tak cię męczy?

MAŁGOSIA: Nawet nie męczy, tylko nudzi. Chociaż on, proszę pani, także jest nowocześnie. Goli się raz na tydzień, kiedy nie wychodzi z domu. I mieszka sam, przy krewnych.

IRENA: /ostro/: Skąd o tym wiesz?

MAŁGOSIA: Jak to skąd? Byłam u niego.

IRENA: Po co?

MAŁGOSIA: Ach, nie po to, co pani myśli. Pokazywał mi znaczki z autostopu.

IRENA: Słuchaj Małgosiu, młodzi ludzie mają różne sposoby. Takie wizyty mogą się przykro skończyć.

MAŁGOSIA: Maciek mówi, że to wcale nie jest takie przykre. Ale ja się jeszcze namyślam.

IRENA: Ja kiedyś także. A potem bez namysłu zrobiłam wielkie głupstwo. Czy twoja matka wie o tej znajomości?

MAŁGOSIA: Mama? Ona ma swoje sprawy.

IRENA: Nie potrafisz matki zrozumieć.

MAŁGOSIA: Że pan Janusz jej się podoba? Owszem, atomowy mężczyzna. Bo tato jest dla mamy pustym miejscem, proszę pani.

IRENA: Co ci wpadło do głowy!

MAŁGOSIA: Nie do głowy, tylko do uszu. A czy pani mąż też był kiedyś taką próżnią?

IRENA: /zgaszona/: Puste miejsce zostało potem, gdy odszedł.

MAŁGOSIA: Odszedł, bo pani go rzuciła. Bo miała pani dość tych więzów, które krępują duszę kobiety, prawda?

IRENA: Tak zwykle mówię. Alr to nieprawda. /Po chwili/: To on mnie rzucił.

MAŁGOSIA: Panią? To niemożliwe.

IRENA: W życiu każdej z nas jest taki jeden, który odchodzi do innej. W właśnie tego najlepiej pamiętamy. A dzieje się tak, Małgosiu, gdy kobieta zbyt łatwo ulega.

MAŁGOSIA: Jak Maćkowi podpadnie inny babus, to cześć. Ja w ogóle jeszcze nie wiem, co z nim zrobię. To będzie zależało.

IRENA: Od czego? Co ty mówisz?

MAŁGOSIA: Nawet pani nie powiem. Nikomu. Choć pani zna się na rzeczy.

IRENA: /gorzko/: Tak, znam się...

MAŁGOSIA: Średnio...

IRENA: Pokaż mi, jak ci idzie. Może coś wymyślimy.

MAŁGOSIA: Pani naprawdę chce mi pomóc? Bo ja łaski nie potrzebuję.

IRENA: Wiem, nie rób takiej miny.

JANUSZ: /wchodzi z prawa, trzymając w ręku czajnik/: Miły gość jeszcze tutaj?

IRENA: Uderzające stwierdzenie. Widzę, że kłopoty gospodarskie.

- JANUSZ: Kawalersko-gospodarskie. Pani lubi się wszystkim interesować.
- IRENA: Ale ostatnio młodzi i zaczepni ludzie jakoś mnie nie interesują.
- MAŁGOSIA: Jeden - zero. Dostał pan w kuchnię. My z panią Ireną mamy swoje sprawy. /Ciągnie ją za rękaw na prawo/.
- JANUSZ: Nowa rola aktorki ?
- IRENA: Trzeba je zmieniać, żeby się ~~na~~ nie znudzić publiczności. Natomiast, wie pan, nie lubię szarżować. /Wychodzi z Małgosią/
/Janusz idzie przez scenę, spotyka Annę, która wyszła z drzwi bocznych w przedpokoju/.
- ANNA: Co się stało?
- JANUSZ: Boże, jaka ty jesteś nerwowa.
- ANNA: Nie lubię twoich rozmów z Małgosią. To jeszcze dziecko. A ten twój styl...
- JANUSZ: /tym samym tonem/: Dziecko? Anno, gdzie ty masz oczy? Jesteś wzruszająca i naiwna. I to mnie się w tobie tak podoba. /Zaleca się/.
- ANNA: Błagam, nie teraz. /głośniej/: Napełnię panu czajnik.
- JANUSZ: /tym samym tonem/: Będę mocno zobowiązany. W domu szanownych państwa golenie jest pewnym problemem.
- ANNA: /zmienia się: Wychodzisz? Teraz?
- JANUSZ: Wychodzę.
- ANNA: Czy to te... listy?
- JANUSZ: Czy to zazdrość ?
- ANNA: Nie wiem, nie powinnam pytać. Masz prawo żyć jak chcesz.

/Słychać klucz w zamku, wchodzi WACŁAW. Zdejmuje w przedpokoju palto, potem rzuca teczkę na biurko/.

ANNA: /kończy/...a ^{najprościej} ~~najbardziej~~ jest przynieść panu wodę z kuchni

WACŁAW: No, jestem.

JANUSZ: /wielomówny/: Dobry wieczór panie dyrektorze. Wyjeżdżam na trzy dni. I teraz się melduję.

WACŁAW: Nie zauważyłem.

ANNA: Że pan Janusz wita się z tobą?

WACŁAW: Nie, że go trzy dni nie było.

JANUSZ: Niestety, nie rzucam się w oczy. Odechciało mi się. To pewniejsze, wygodniejsze i że tak powiem...bardziej dzisiejsze.

ANNA: /nerwowo/ Mogłeś zadzwonić, kiedy skończysz w klubie.

WACŁAW: Kiedy skończę ^{naprawdę}? Ba, czy to kto wie?

ANNA: Więc idę po raz czwarty odgrzać kotlety. Niedługo podam do stołu.

WACŁAW: O, właśnie. /Anna wychodzi z czajnikiem, Wacław grzebie na biurku/: Znow poprzewracane. Pewnie Latorośl.

JANUSZ: To bardzo miła dziewczyna. Wszystko gubi i potem szuka. Ma w tym wiele wdzięku...

WACŁAW: Nie radzę.

JANUSZ: /niepewnie/: O czym pan dyrektor mówi?

WACŁAW: Dostrzegać ten wdzięk. Ma czas

JANUSZ: Ależ oczywiście, gdzieżbym śmiał.

WACŁAW: /znajduje szachownicę, rozkłada na stoliku, ustawia pionki/:

Kiedys młodzi ludzie bywali odważni.

JANUSZ: I kiepsko na tym wyszli. Ale to było dawno i nieprawda.

WACŁAW: Nie tak dawno i prawda.

JANUSZ: Może i prawda. Mierzyliśmy wysoko, rosły nam skrzydła,
a potem: pao! I siedliśmy na śmietniku.

WACŁAW: Ten śmietnik powstał z tego, oście sami wyrzucili ze swego
życia.

JANUSZ: Nie zamienilibym się z panem. Pływa pan w szerokim, ale
dość mętным nurcie.

WACŁAW: Pan się czuje czysty.

JANUSZ: Bo nie przykładam ręki do brudów.

WACŁAW: Ktoś musi wywozić śmiecie. Z tego - śmietnika. /Po chwili/
Przepraszam, przeszkadza mi pan.

MAŁGOSIA:/wchodzi/: Uwaga, tato rozstawił sztafety i pofiniszował
do domu. Pani Ireno, rzucam pani tatę na pożarcie!

IRENA: /wchodzi/: Dobry wieczór panu. W końcu się pan wyrwał.
Rozczulające jest takie umiłowanie sportu. Czy działa pan
także w innych dziedzinach? Bywają różne konkurencje...

WACŁAW: Pani jest dowcipna, dobry wieczór. /Nie odrywa się od
szachów/.

JANUSZ: Pani Irena ma specjalne poczucie humoru. Ja jako element
obcy w gronie przyjaciół - odchodzę. /Wychodzi do kuchni
z boku przedpokoju/.

MAŁGOSIA: Tato marnuje kondycję jako teoretyk. A przecież mój
rodzic jest jeszcze całkiem na chodzie, prawda?

IRENA: /patrzy na Wacława/: Czy ja wiem... Małgosiu, kochanie, chyba nam przeszkadzasz.

MAŁGOSIA: To dziwne, ale młode pokolenie zawsze wam przeszkadza.

A przyszłość narodu, to piesz?

WACŁAW: Owszem, raczej zoologia. /Do Ireny/: Czekala pani na mnie?

IRENA: Proszę sobie wyobrazić, że na pana. /Patrzy na Małgosię/.

Myślę o tym co powiedziała Małgosia.

WACŁAW: Że przeszkadza? /Patrzy w stronę kuchni/: Nie mnie.

IRENA: Nie, o tym, że pan marnuje życie. Tracić czas na zebrania, z których przecież nic nie wynika?

WACŁAW: Chciałbym raz usłyszeć w tym domu coś innego.

IRENA: A jednak stał się pan rozmowny.

WACŁAW: Przy pani, nadaję. /Z westchnieniem odsuwa szachy/: To pan mi pani chciała powiedzieć?

IRENA: Nie. Mam konkretną sprawę.

WACŁAW: Słucham.

IRENA: Nie wiem, jak zacząć. Wątpię, czy pan zrozumie moją prośbę.

WACŁAW: Czy chodzi o panią?

IRENA: Pośrednio, To się dotyczy pewnego człowieka... z mojej rodziny.
On jest bez pracy.

WACŁAW: Zwolnienie z administracji?

IRENA: Tak się to chyba nazywa w waszym języku...

WACŁAW: Biurokratów.

IRENA: Ach nie, ludzi na świeczniku.

WACŁAW: Pochlebia mi pani. Nie stoję tak wysoko.

IRENA: Póchlebiam, bo chcę pana dobrze usposobić do mej sprawy.

WACŁAW: Więc co mogę zrobić...dla pani?

IRENA: Proszę mu pomóc, To człowiek uczciwy. Chociaż sam sobie zaśmiecił życie. Znalazł się w takiej sytuacji, że tylko człowiek odważny może mu teraz podać rękę. Dlatego pomyślałam o panu.

WACŁAW: Czy biurokrata może być odważny?

IRENA: Niech się pan nie straszy, jak zmoknięty wróbel...Będę dumna, jeśli dla mnie zejdzie pan odrobinę z tej swojej prostej i nudnej drogi.

WACŁAW: Sprawili by to pani przyjemność ?

IRENA: Nie ściągnę przecież pana na manowce. Choć to czasem bywa ciekawe.../Patrzę na siebie trochę zdziwieni obrotem rozmowy.

WACŁAW: Nie wiem, do czego jestem pani potrzebny...

IRENA: Jest mi pan potrzebny...tak. /Pó chwili/: Mogę zresztą opowiedzieć panu szeregóły tyczące się tego człowieka. Oczywiście nie teraz.

WACŁAW: U mnie w biurze?

IRENA: Nie lubię dyrektorskich gabinetów.

WACŁAW: Więc może tutaj...

IRENA: Tutaj? Annę nudzą takie sprawy. Patrzę z bliska na wasze małżeństwo. Niezbyt zachęcający widok.

WACŁAW: Może. Ale jestem Annie potrzebny.

IRENA: /recytuje/: Jest więc pan mężczyzną jej życia. A ona dla pana?

WACŁAW: Mam inne ważne sprawy. Anna jest dla mnie...

IRENA: Trochę pustym miejscem, czy tak?

WACŁAW: /rozbrojony/: A skąd pani wie?

IRENA: Telepatia.

Wacław: Umie pani wróżyć?

IRENA: Czasem. Szczególnie, gdy przepowiednia jest obiecująca.

WACŁAW: Ale czy się spełni?

IRENA: To już tylko oślesiowo zależy ode mnie.

WACŁAW: Pani jest chyba zadowolona z życia.

IRENA: Sądzi pan? Owszem, mam teatr.

WACŁAW: To nie jest prawdziwe życie.

IRENA: A w małżeństwie jest prawdziwsze?

WACŁAW: Wiem, nie wierzy pani w małżeństwo.

IRENA: Małżeństwo to grób miłości. Uzuocia w nim stygną, koślawieją,
a ludzie kłamią, że jest im z tym dobrze. Zgrywają się. Ja
wolę grać na scenie.

WACŁAW: Nie każdy jest aktorem.

IRENA: Każdy, zapewniam pana. Tamten, o którego proszę, też miał
jakąś rolę do odegrania. Ale źle ją zrozumiał i teraz za to
płaci.

WACŁAW: Spróbuję mu pomóc. Aby dowieźć p a n i , że w każdym
ożłowieku kryje się nie tylko kiepski aktor.

IRENA: /patrzy taksująco/: Pan chyba wierzy w to, co mówi.

WACŁAW: Rozczarowałem panią... przykro mi.

IRENA: Ależ przeciwnie! Czuję, jakby mi ubyło piętnaście lat. Wiara przenosi góry, Pan naprawdę jest niebywały.

WACŁAW: Noż nie, to przesada.

IRENA: Czy nikt panu nie powiedział, że ma pan intrygującą osobowość?

WACŁAW: Hm...Możliwe, że jestem dość skomplikowany. Chociaż Anna myśli, że zna mnie na wylot.

IRENA: Za długo jest z panem...

WACŁAW: Widocznie. Ale nie o mnie była mowa.

IRENA: Tak, oczywiście...Więc może być pan jutro o piątej, na przykład w "Kolorowej"? To taka kawiarnia na MDM-ie.

WACŁAW: Nie bywam, ale jakoś znajdę.

IRENA: I razem wypijemy tę kawę, którą nawarzyła pańska żona.

WACŁAW: Anna ?

IRENA: Ach, głupstwo. No, to do jutra. A teraz trzeba się pożegnać.
Anno, Małgosiu!

ANNA: /wychodzi z Małgosią i Januszem, trzymając w ręku talerze/:
Zostań na obiedzie. Jako kobieta-kawaler nie myślisz o gotowaniu. I będziesz głodna.

JANUSZ: Pani Irenie wystarczają pokarmy duchowe.

IRENA: Pan za to ma apetyt na zbyt wiele rzeczy.

MAŁGOSIA: A ja po prostu z ^{głodu}głodu. Kiszki mi grają rock'n rolla.

Słyszycie ?

JANUSZ: Nie jestem muzykalny /Wychodzi do pokoju na lewo/.

IRENA: Dziękuję ci, niestety muszę iść.

MAŁGOSIA: Wychodzi pani z panem Januszem?

IRENA: Nie, nudno by nam było we dwójkę. Jesteśmy do siebie zbyt podobni./Do Wacława/: Poda mi pan palto?

WACŁAW: Proszę./Odechodzą w głąb/.

ANNA: /Do Małgosi/: Moja droga, pan Janusz może wychodzić kiedy chce i z kim chce.

MAŁGOSIA: Pewnie, że może. Ale ja zawsze wolę wiedzieć.

ANNA: Po co ?

MAŁGOSIA: Tak, po prostu.

IRENA: /od drzwi/ Dowidzenia!

ANNA: Wpadnij któregoś dnia.

IRENA: W najbliższym czasie będę dość zajęta.

MAŁGOSIA: A czym, proszę pani?

ANNA: Zapewne nową rolę. Zaczynasz próbować ?

IRENA: Doskonale to określiłaś. Tak będę próbować. A więc żegnajcie mi, drodzy przyjaciele! /Wychodzi, Wacław zamyka za nią drzwi/.

MAŁGOSIA: Ja też będę aktorką. Bardota wysiada. Przerzucam się na Martine Vlady /Naśladuje Irenę/. "Żegnajcie mi, drodzy przyjaciele"! Prawdziwa sztuka.

WACŁAW: To rzeczywiście sztuka.

ANNA: Co ?

WACŁAW: Nic. Myślę o waszej, kobiecej szczerości.

ANNA: Jesteś jakiś zdenerwowany. Irena musiała cię zanudzić.

WACŁAW: Niezupełnie.

MAŁGOSIA: Pani Irena nudna? I tak mówi mama, jej najlepsza przyjaciółka-

ka? Pani Irena często udaje, ale ze mną jest szczerą. Bo na-
prawdę, to ona jest smutna i sama.

/Wacław patrzy na Małgosię. Dzwoni telefon, Anna podnosi
słuchawkę/.

ANNA: Halo?...Tak, powtórzę./Do Wacława/: Pytają, czy jutro o piątej
możesz przyjść na jakąś komisję do Rady Narodowej.

WACŁAW: Jutro? O piątej? Nie, powiedz im, że mam referat...na zebra-
niu w klubie.

ANNA: /do słuchawki/: Niestety, mąż jest szalenie zajęty, Ważne spra-
wy natury sportowo-politycznej. Panowie rozumieją, trudno mu
zrywać dawno ustalone terminy...Właśnie, dowidzenia./Kładzie
słuchawkę/: Uff, jakoś cię uratowałam.

WACŁAW: Nie jestem pewny.

MAŁGOSIA: Tato znów ma posiedzenie. Musowa rozrywka w Polsce Ludowej

ANNA: Może sport to zdrowie, ale ja doprawdy nie mam zdrowia, aby
się za ciebie wykręcić... Włóć dobrze powiedziałam, że już
przedtem byłeś umówiony?

WACŁAW: Dobrze powiedziałaś.

ANNA: Cóż, widocznie po tylu latach stałam się domyslna.

WACŁAW: Widocznie.

— K u r t y n a —

A K T II
- - - - -

/Dekoracja ta sama. Na scenie Małgosia uczesana "na rusałkę" kręci się przed lustrem. Potem, widocznie znudzona, przegląda papiery na biurku ojca. Znajduje jakiś maszynopis, czyta. Wchodzi Anna, patrzy na nią./

ANNA: Małgosiu, coś ty znów ze siebie zrobiła?

MAŁGOSIA: Przemiana wewnętrzna.

ANNA: Na głowie?

MAŁGOSIA: Głowa to detal.

ANNA: Zdaje się. Dlaczego przestałaś się czesać?

MAŁGOSIA: To dziwne, że rodzice widzą tylko pozory. Przystawiam się na Marinę Vlady. Miałam loczki, było źle. Teraz mam prostotę zwojów i też jest źle. A mama wsiąga na trzy godziny u fryzjera - i jest dobrze. To ma być demokracja.

ANNA: Mówisz od rzeczy.

MAŁGOSIA: To mama uważa, że demokracja jest od rzeczy? Ładne rzeczy! A tato tak pięknie o niej pisze! Zupełnie jak w gazecie!

ANNA: Nie powinnaś grzebać w jego papierach.

MAŁGOSIA: To nie papiery, to referat. Wie mama, tato jak coś napisze, to nawet owszem. Kto by pomyślał, jak się na niego patrzy w domu!

ANNA: Widocznie w rodzinie nikt mądrze nie wygląda. Inteligen-

oja to artykuł ekspresowy, dla obcych.

MAŁGOSIA: Ale tato tego referatu nie wziął ze sobą.

ANNA: Nie rozumiem...

MAŁGOSIA: Przecież wtedy, co dzwonili z Rady Narodowej, to miał go wygłosić i dlatego był zajęty. Tymczasem ten referat do dziś nie jest skończony. Zamyka się na demokracji i kropka. Socjalizmu nawet tato nie tknął. A czy to normalne, referat o sporcie bez socjalizmu?

ANNA: Rzeczywiście...Przecież dlatego miał być w klubie. Przecież był na posiedzeniu...Może zresztą nie potrzebuje materiałów, ma to wszystko w głowie.

MAŁGOSIA: Nie wiem, co tato ma w głowie.

ANNA: O czym ty mówisz?

MAŁGOSIA: Zawsze mówię głupstwa.

ANNA: Nie bądź taka mądra.

MAŁGOSIA: Ale swoje widzę.

ANNA: Na przykład? Coś ty znów wymyśliła?

MAŁGOSIA: Na przykład żeście się zmienili. Niczego nie wymyślam.

ANNA: Ja się zmieniłam?...I ojciec się zmienił?

MAŁGOSIA: No pewnie. Dwa tygodnie nie była mama u fryzjera. I nie wkłada tamtej bluzki. Rewolucja!

ANNA: Pewnie się starzeję. Przychodzi taki dzień, kiedy trzeba

sobie to powiedzieć.

MAŁGOSIA: Możliwe. Ale jak mama wysiada, to ojciec teraz, wbrew naturze, zaczyna skakać koło mamy. Tego jeszcze nie było!

ANNA: Było, choć tego nie pamiętasz. Nie zawsze grał ze sobą w szachy. Ale po tylu latach...

MAŁGOSIA: I teraz nagle przestał. Zauważyła mama?

ANNA: /trochę przestraszona/: Co, nie gra?

MAŁGOSIA: Odstawił szachy, odstawia przy obiedzie talerz z zupą, a przy mamie odstawia dżentelmena. Mamo, tato chyba jest chory?

ANNA: Sądzisz? Jego apetyt i dziwactwa stały się częścią tego domu. Nie chcę żadnych zmian... I dlatego pewnie sama się zmienię.

JANUSZ: /Wchodzi z pokoju po lewej/: Nie przeszkadzam?

ANNA: /rozszokowana/: Nie... Już mi pan nie przeszkadza.

JANUSZ: Chciałem zapytać, czy przyniesiono moją bieliznę? Brak mi czystej koszuli.

ANNA: Owszem, przyniesiono.

JANUSZ: Jeśli chodzi o rachunek za pranie...

MAŁGOSIA: Spokojna głowa, mama tymczasem wyłoży za pana.

JANUSZ: Mam ostatnio dużo wydatków. Pewne projekty. Z dnia na dzień czekam na wiadomość.

MAŁGOSIA: A mama poczeka z pieniędzmi, prawda mamo?

ANNA: To nie twoja sprawa. Zresztą odesłano pańską bieliznę razem z naszą. Przygotuję ją panu. /Wychodzi do drzwi w głębi przedpokoju/.

JANUSZ: /do Małgosi/: Dziękuję ci za pośrednictwo.

MAŁGOSIA: Panu nie trzeba pośredników. Szczególnie między panem a mamą.

JANUSZ: Sądzisz?

MAŁGOSIA: Nie sądzę, tylko wiem. Pan mnie oczywiście uważa za idiotkę.

JANUSZ: Ależ skąd. Uważam cię za uroczą pannę.

MAŁGOSIA: Pan jest bez serca.

JANUSZ: Nigdy jakoś tego nie odczuwałem.

MAŁGOSIA: Proszę się nie śmiać. Przecież nie z serca kręci się pan koło mojej mamy. Zwrócił jej pan w głowie.

JANUSZ: Zapewniam cię, że nie jest tak źle.

MAŁGOSIA: Panu jest wygodnie flirtować, nie wychodząc z mieszkania. Ale bywają przecież także prawdziwe uczucia...

JANUSZ: Poważnie kocha się tylko w niepoważnym wieku. Na przykład w twoim.

MAŁGOSIA: /przyłapana/: Co pan mówi! Ja myślę o mamie. Z nią coś się dzieje.

JANUSZ: Już się nie dzieje. Twoja matka wycofała się z pola bitwy, po prostu. Słyszałaś, że przestałem jej przeszkadzać.

A nie przeszkadza tylko ktoś, kto nie istnieje.

MAŁGOSIA: Ja o panu... o was często myślę.

JANUSZ: I o mnie też?

MAŁGOSIA: /nie odpowiada/: Bo i pan jest dla mnie... kimś ważnym.

JANUSZ: /zaintrygowany/: O, to coś nowego.

MAŁGOSIA: Pan wie, czego chce. Pan miał odwagę wyrzucić ze swego życia niewygodne rzeczy.

JANUSZ: Odwagę ?

MAŁGOSIA: I teraz żyje pan po swojemu, może robić co chce. To wspaniałe!

JANUSZ: Owszem, wcale się nie skarżę. Ale o matkę możesz być spokojna, powiedziałem ci.

MAŁGOSIA: Kiedy wcale nie jestem spokojna.

JANUSZ: Czy coś się stało?

MAŁGOSIA: Coś się staje. Ale panu nie mogę tego powiedzieć.

JANUSZ: To ciekawe.../patrzy na nią/: Małgosiu, trochę cię obchodzi prawda?

MAŁGOSIA: Prawda...Ale niech pan sobie nie wyobraża!

JANUSZ: Skądże. Ale możesz mi zaufać. Taki sekret między nami. A tobie będzie lżej.

MAŁGOSIA: Może...Wie pan, o mamę chodzi pośrednio. Ale głównie o tatę. Widziałam go w jednej kawiarni na MDM-ie. I to nie jeden raz.

JANUSZ: Specjalnie tam chodziłaś?

MAŁGOSIA: A pewnie. Chciałam sprawdzić. Nie tylko rodzice mają prawo kontrolować dzieci.

JANUSZ: Ostatecznie posiedzieć w kawiarni to nie grzech. Pewnie nudno mu w domu.

MAŁGOSIA: I dlatego kłamie, że chodzi na posidzenia? A tymczasem chodzi do Kolorowej. I taki jest zajęty, że mnie nie widzi.

JANUSZ: Zajęty? Czym?

MAŁGOSIA: Nie czym, tylko kim. Kobieta, proszę pana!

JANUSZ: A niektórzy mówią, że życie jest nudne. Znasz tę kobietę?

MAŁGOSIA: Znam, ale nie powiem.

JANUSZ: To nie mów. Sam zgadnę.

MAŁGOSIA: Pan się w niczym nie orientuje.

JANUSZ: Ale chciałbym zobaczyć... panią Irenę w tej nowej roli.

MAŁGOSIA: Więc pan wie! Pan jest bardzo mądry...

JANUSZ: Nie przeczę. Zresztą sam bywam w kawiarniach i na pamięć znam takich delikwentów. Więc działacz sportowy biega na randki. Też sport. Twój ojciec zaczyna mi imponować.

MAŁGOSIA: A ja w nocy spać nie mogę. Myślę o tym, że przecież kiedyś się kochali... Ludzie mówią o nich: to dobre małżeństwo... I nikt nie wie, co się w tym domu dzieje.

JANUSZ: /szuka słów/: Jesteś dorosła dziewczyna...

MAŁGOSIA: Pan naprawdę tak myśli?

JANUSZ: Taka dziewczyna umie wyrzucić ze swego życia niepotrzebne problemy.

MAŁGOSIA: Tak jak pan.

JANUSZ: Właśnie. Pani Irena szuka emocji.

MAŁGOSIA: Ach, ona?!

JANUSZ: Nie wzruszaj ramionami. Ona wie to z własnego doświadczenia.

MAŁGOSIA: I czy dlatego chce rozbić małżeństwo moich rodziców?

JANUSZ: Nie wiem, czego chce. Ona zresztą też pewnie nie wie, więc to nie poważnego.

MAŁGOSIA: Czuję, że się zgrywa. Taka niby pewna siebie, dla mnie słodka, ale jak się przyjrzeć, to zwyczajnie, łapie cudzego męża. Ale pan już nie będzie chodził za mamą?

JANUSZ: Co za pytanie! I ta miną!

MAŁGOSIA: Proszę mi odpowiedzieć.

JANUSZ: Nie, nie lubię komplikacji. Nie jestem taki głupi.

MAŁGOSIA: Naprawdę?

JANUSZ: Małgosiu!

MAŁGOSIA: Och, ja tak z radości.

JANUSZ: Z czego się cieszysz?

MAŁGOSIA: Sama nie wiem.

JANUSZ: Ukrywasz to, co czujesz.

MAŁGOSIA: Bo gardzę zgniłym sentymentalizmem.

JANUSZ: W porządku. Ale wiesz, co mi przyszło na myśl?

MAŁGOSIA: Niech pan nie mówi...proszę.

JANUSZ: Przecież nie jesteś sentymentalna.

MAŁGOSIA: Pan korzysta z tego, że się boję, że sama nie wiem...

JANUSZ: O, wiesz niejedno. Rośniesz obok i masz otwarte oczy. Natomiast ja nie jestem pewny, o kogo ty właściwie jesteś zazdrosna ?

MAŁGOSIA: Co też pan...

JANUSZ: O kogo ci chodzi? O, ojca, matkę, czy ...

MAŁGOSIA: /bez tchu/: Czy ...

JANUSZ: Czy o mnie? Może o mnie jesteś zazdrosna?

MAŁGOSIA: /krzyczy/: Wiem, panu na niczym nie zależy. I dlatego znęca się nade mną... Takich rzeczy nie wolno mówić!

JANUSZ: /lekko/: Och, nie chciałem ciebie dotknąć.

MAŁGOSIA: Dotknął pan. Głęboko.

JANUSZ: Biedne dziecko. A więc melodramat?

MAŁGOSIA: Nie wiem. co to znaczy.

JANUSZ: Dowiesz się jeszcze.

MAŁGOSIA: W naszych czasach nie ma miejsca na dramaty.

JANUSZ: Bo tak ciebie nauczylili? Nie zazdroisz skutków.

ANNA: /wychodzi z bielizną/: Oto pańskie koszule. Małgosiu, a lekcje?

MAŁGOSIA: /na pół do siebie/: Ja się uczę, mamó. Właśnie wzięłam leksję.

ANNA: Ta dziewczyna nie daje panu spokoju. A pan przecież chce się przebrać i wyjść, prawda?

JANUSZ: No cóż, samotny wieczór w samotnym pokoju...

ANNA: /do Małgosi/: On ci jest ?

MAŁGOSIA: Coś mnie boli...Nie wiem, może głowa.

ANNA: /ostro/: Znów wykręty, byle nie sięść do nauki. Odrób zadania, a potem dam ci termofor na żołądek. Do jutra będziesz zdrowa jak ryba.

MAŁGOSIA: /zgaszona/: Dobrze mamó, będę zdrowa.

JANUSZ: W twoim wieku na gorycz życia pomagały mi cukierki.
Jak odrobisz lekcje, możesz wziąć sobie z mego pokoju coś słodkiego. Zgoda?

MAŁGOSIA: /próbuję się uśmiechnąć/: Pan mnie traktuje jak dziecko.
/Wychodzi/.

ANNA: Czy nie zbyt wiele zwracamy wszyscy na nią uwagi?

JANUSZ: Zbyt wiele? Może ona ci na to odpowie.

ANNA: Te wasze pokątne rozmowy. Widziałeś jak po nich wygląda.

JANUSZ: Rozmawialiśmy o melodramacie. Ja - z nią. Dobrze, co ?

ANNA: Oni uważają melodramat za rzecz równie staromodną jak bar-
chanowa bielizna naszych babek. Jedno i drugie staje się
śmieszne w dobie nylonu.

JANUSZ: Sądziś, że twojej małej to wystarczy?

ANNA: Bywały czasy pogardy dla różnych rzeczy. Teraz oni gardzą
cierpieniem. Może to i lepiej.

JANUSZ: Zmieniłaś się.

ANNA: Może. Dlatego odeszłam od ciebie. A teraz widzę, że kiedy
wracam do domu, ten dom jest pusty.

JANUSZ: Twój mąż nigdy z radością w domu nie przebywał.

ANNA: Ale to było inaczej. Jednak był przy mnie. Teraz coś się
stało. Nawet dziecko widzi tę różnicę.

JANUSZ: Anno, nie jesteś podlotkiem i ...

ANNA: Rzeczywiście nie jestem. Czy musisz mi to wymawiać?

JANUSZ: Chciałem tylko powiedzieć, że widocznie mąż nie zawsze
czeka na powrót żony. Widocznie dałaś mu zbyt długo oze-
kać na siebie.

ANNA: Czy myślisz, że to kobieta?

JANUSZ: Nie jestem domyślny.

ANNA: Nie udawaj dyskrecji. To nie jest w twoim stylu.

JANUSZ: Miła jesteś. Mścisz się na mnie?

ANNA: Ach, nie ty jesteś teraz ważny!

JANUSZ: Co raz lepiej.

ANNA: Może to zresztą tylko moje przywidzenie...

JANUSZ: /atakuje/: Taka zbiorowa sugestia? Przecież powiedziałaś, że nawet Małgosia coś widzi. A ja, choć nie jestem już ważny...

ANNA: Teraz ty się mścisz? Więc powiedz, co wiesz, nie krępuj się!

JANUSZ: Nic ci nie powiem. Od tego są najlepsze przyjaciółki. Na przykład nasza znakomita, drugorzędna aktorka. Może ona coś wie?

ANNA: Irena?.. Dlaczego od razu wspomniałaś o niej?

JANUSZ: Tak sobie.

ANNA: /do siebie/ Ciągłe miała jakieś sprawy do mnie, do Wacława - i nagle cisza. Czekał...brak ci myśli...

JANUSZ: Wrócę. I odtąd będą dokładne i logiczne. Zazdrość bywa jasnowidząca.

ANNA: To nie do wiary. Wigdy nie byłam zazdrosną żoną. Trzeba się nauczyć patrzeć na własnego męża.

JANUSZ: Byłaś pewna, że nie się stać nie może. Więc to puste miejsce nagle się zapełniło?

ANNA: /nieprzytomna/: Jakże mi...

JANUSZ: Miejsce twego męża. Wystarczy, by często wychodził wieczorem żeby stać się pępkiem świata, czy tak ?

ANNA: Nie masz prawa pytać. Chociaż jeszcze niedawno byłeś mi potrzebny, że czuję, że żyję...

JANUSZ: Nie byłeś z tego powodu zbyt nieszczęśliwa.

ANNA: Nie mów. Już nie nie mów. Teraz, kiedy patrzę na siebie, nie mogę pojąć, jak to się stało.

JANUSZ: Jesteś doprawdy banalna. Czy to ja jestem winien, że w twoim mężu odezwał się nagle mężczyzna?

ANNA: Nie kpij! Jesteś żalosny. Zazdrość może jest jasnowidząca, ale pożądanie bywa ślepe.

/Zgrzyt klucza w drzwiach wejściowych/: To on... Jak będziemy teraz patrzeć na siebie?

JANUSZ: Możesz wyjść i po kłopotcie. Przy sposobności i ja zniknę z tego pola widzenia. Jaka ulga! /Anna spogląda na drzwi, na Janusza, potem wybiega do pokoju na prawo. Wchodzi Wacław. Jest starannie uczesany, ma zbyt kolorowy krawat, chusteczkę w kieszonce marynarki/.

WACŁAW: Witam pana.

JANUSZ: /Z pewnym wysiłkiem, po tamtej rozmowie z Anną/: Melduję się, panie dyrektorze.

WACŁAW: Co, znów pan wyjeżdżał?

JANUSZ: Pan mnie jednak nie dostrzega. Nie, tym razem tkwiłem na miejscu.

WACŁAW: Tak? No to tym lepiej, tym lepiej. Podróże kształcą, ale zabierają tyle czasu. Ten czas można lepiej wykorzystać, prawda?

JANUSZ: /nie wie, o czym tamten mówi, zaskoczony rozmownością dyrektora/: Nie zawsze... Ale pan dyrektor bardzo wnikliwie...

WACŁAW: Drogi panie Januszu! Wnikliwość u dyrektora? Pan żartuje.

JANUSZ: Jakoś nie mam ochoty. To pan jest w doskonałym nastroju. Czy sprawy ogólnopństwowe stoją tak świetnie?

WACŁAW: Owszem, stoją. Żeby świetnie, to nie powiem. Ale stoją.

JANUSZ: Stoją na pańskich barkach. Dzień i noc... Czy to nie fatygujące?

WACŁAW: Siła przyzwyczajenia. W tym kraju jest jeszcze paru takich naiwniaków, jak pan ich zapewne określa.

JANUSZ: A pan określa mnie zapewne niebieskim ptakiem p ptasim mężdżku.

WACŁAW: No, oóż...

JANUSZ: I wszyscy są zadowoleni, uważając drugich za idiotów. To jedyna baza solidarności Polaków. Ale my zawsze o tym samym...

WACŁAW: Istotnie. A przecież nie tylko polityką człowiek żyje, nie tylko...

JANUSZ: Zmęczył się pan, dźwigając? A propos, ostatnio stał się pan dyrektor jakiś młodszy, sprężysty.

WACŁAW: W zdrowym ciele zdrowy duch...epoki. Do tego wniosku doszedłem ćwicząc w piżamie przysiady. Potem do tramwaju bieg, a biodra szczupleją. Proste.

JANUSZ: Trzeba mieć jednak w sobie ten imperatyw wewnętrzny, tę silną wolę, która działa cuda. /Ogląda Wacława/

WACŁAW: Do cudów jako marksista odnoszę się z nieufnością. Wolę samozaparcie.

JANUSZ: Przepraszam, ale w imię czego? Przecież wyniki w sporcie osiąga pan głównie na posiedzeniach...

WACŁAW: Czy w mojej walce o ciężką dopatruje się pan jakichś korzyści osobistych?

JANUSZ: Nike nie biega w piżamie, aby w Polsce wzrosła produkcja obrabiarek na głowę.

WACŁAW: Fachowcy odpowiedzą kiedyś i na to pytanie...

JANUSZ: ... aby pan mógł nie odpowiadać teraz. O, ja jestem dyskretny! Wiele pełen energii wraca pan do ogniska domowego poczem siada do szachów, aby tę energię okiełzać? Zazdrość.

WACŁAW: Już nie siadam.

JANUSZ: Co się stało?

WACŁAW: Nic, co się miało stać? /Po chwili/: Ale z panem co się dzieje?

JANUSZ: Różne rzeczy. Ludzkie rzeczy, wie pan...

WACŁAW: /Patrzy na Janusza/: Może wiem... A ozłowiek ma prawo odkryć, że granie ze sobą w szachy jest zajęciem raczej ogłupiającym. Cóż, zawsze należy wprowadzać do życia jakieś poprawki.

JANUSZ: Tylko że nie zawsze życie się od nich poprawia.

WACŁAW: Nie poznaję pana.

JANUSZ: Bywają sytuacje, o których się nie mówi na zebraniach.

ANNA: /wychodzi z ręcznikami, patrzy na nich, po chwili/: Znalazłam w naszej bieliźnie z prania jeszcze pańskie dwa ręczniki.

WACŁAW: /słodko/: Dobry wieczór, kochanie.

ANNA: Dobry wieczór. /Do Janusza/: Myślałam, że pan ~~już~~ już wyszedł.

JANUSZ: Rozmowa z panem dyrektorem była całkiem nie dyrektorska. Ale już znikam pani z oczu...

WACŁAW: Wychodzi pan? Cóż to, nocne z rodakiem rozmowy?

JANUSZ: Z rodaczką, panie dyrektorze. W kawiarni. Muszę pana objaśnić: początek wielu flirtów odbywa się w kawiarni. Widział pan takie pary? Patrzą na siebie, jakby chcieli się zjeść - i uśmiechają się dla niepoznaki.

WACŁAW: Nie chodzę do kawiarni. Kawa szkodzi mi na serce.

ANNA: Tak, mój ~~brat~~ mąż nieszczególnie czuje się z sercem.

ANNA: Owszem, przeszkadza pan!

JANUSZ: Państwo ustalą łaskawie opinię na mój temat. /Zamyka drzwi wchodowe/.

WACŁAW: Jemu się zdaje, że wyłącznie mówimy o nim. Nie wiesz dlaczego?

ANNA: O nim? Przecież on się zupełnie nie liczy. Mówiliśmy o tobie.

WACŁAW: Zdawało mi się, że o tobie. Bo jakbyś potrzebowała w domu jakiejś pomocy, to ja z prawdziwą rozkoszą...

ANNA: Jesteś dziwny.

WACŁAW: Jak mąż okazuje serce, to jest dziwny?

ANNA: I mówisz tyle... Jakbyś chciał między słowami ukryć swoje myśli.

WACŁAW: Myślę właśnie, że powinnaś coś sobie kupić. Na przykład nową... balię. Będiesz sobie chodziła, prała i dnie ci popłyną jak jedna chwilka.

ANNA: A twoje dnie... też biegną szybko ?

WACŁAW: W kieracie obowiązków, ale raczej szybko.

ANNA: /ze sztucznym zainteresowaniem/: Więc ty mi powiedz teraz, jak twoje sprawy, jak praca?

WACŁAW: Ja pracuję głównie poza pracą. Cel - wytrzymałość w narodzie. Środki do celu - armia działaczy sportowych. Środki finansowe - państwo zapłaci. Ale dlaczego pytasz?

ANNA: Ja też odrabiam zaległości. A w biurze?

WACŁAW: W biurze koordynuję, planuję, dyskutuję i reasumuję.

ANNA: To pewnie jest ten wasz aspekt polityczny. Szalenie interesujący!

WACŁAW: Wiem, że odrabiasz zaległości. Ale nie musisz się aż tak bardzo wysilać.

ANNA: Staram się poznać to, czym żyjesz.

WACŁAW: Ja może i żyję, ale wielu ludzi u nas ma to wszystko gdzieś.

ANNA: Wszystko? To niemożliwe!

WACŁAW: Słowo ci daję. Odsiadują za biurkiem byle do pierwszego.

ANNA: Jeśli to prawda, to jakim sposobem nie ogłosiliście dotąd bankructwa?

WACŁAW: Ustrój temu winien. Wiesz, w tym socjalizmie musi być wielka siła, jeśli milion nierobów nie może mu dać rady!

ANNA: Masz rację. Kiedy jestem w sklepie, w tramwaju czy w administracji domu, to dokładnie widzę, gdzie oni mnie mają. Właśnie tam.

MAŁGOSIA:/wchodzi/: Gdzie, proszę mamy?

ANNA: Niżej wszelkiego poziomu. /Małgosia idzie w stronę pokoju Janusza/:

WACŁAW: Nie chodź do cudzego pokoju.

MAŁGOSIA: Pan Janusz nie jest cudzy i obiecał mi coś skodkiego.

ANNA: Wyszedł do miasta.

MAŁGOSIA: Nie szkodzi. Mnie męski pokój nie krępuje. /Wychodzi na lewo/.

ANNA: Chwilami myślę, że to dziecko wymyka się nam z rąk.

WACŁAW: To normalne. Im więcej lat, tym mniej autorytetu rodziców. Tym bardziej, że w takich czasach nie mamy dla niej dużo czasu. Mam nawet skrupuły... Ale właśnie chciałem ci powiedzieć, że chętnie zmienię koszulę. I ubranie.

ANNA: Teraz?

WACŁAW: Wychodzę. Takie obowiązki oficjalne.

ANNA: Więc potrzebna ci jest czysta koszula...

WACŁAW: Właśnie. Przecież muszę jakoś wyglądać.

ANNA: Nie myślisz tylko, jak w takiej chwili wyglądasz w moich oczach.

WACŁAW: Cóż to za pretensja? Nie pierwszy raz wychodzę i nigdy...

ANNA: Przecież nadrabiamy zaległości.

WACŁAW: I teraz, kiedy jestem dla ciebie taki miły i dobry...

ANNA: Bardzo miły. Dokładnie od sześciu dni. W gruncie rzeczy służę tylko do przynoszenia czystych koszul. Do tego jestem wam na prawdę potrzebna!

WACŁAW: Komu: nam?

ANNA: Och, nieważne! /Wychodzi w głąb, koło wejścia. Wacław patrzy na nią, wzrusza ramionami, - wzruszając - przechodzi w parę ćwiczeń gimnastycznych. Wypina pierś, wciąga

brzuch. Ogląda w lustrze tę swoją nową sylwetkę z zadowoleniem.

Wchodzi z lewa Małgosia, ma niedobre oczy i zaciśnięte usta/.

WACŁAW: Uważaj, bo możesz ze słodyczy dostać niestrawności.

MAŁGOSIA:/prawie krzyczy/: Niech ojciec przestanie!

WACŁAW: O, oóż to za ton?

MAŁGOSIA:Wiem, tato zaraz powie o szacunku dla starszych. Ale przecież
widzę, jacy jesteście.

WACŁAW: Słuchaj, coś ty tam robiła?

MAŁGOSIA:Szukałam oukierków.

WACŁAW: Ty wiecznie grzebiesz w cudzych rzeczach. To elementarny
brak wychowania!

MAŁGOSIA: Tato samokrytycznie? Zresztą nie musiałam grzebać. Pan Janusz się nie krępuje. To "wyznanie" leżało na wierzchu.

WACŁAW: /trochę niespokojnie/: Wyznanie? Czyje wyznanie? Powiedz w końcu.

MAŁGOSIA:Nie powiem, Mężczyźni są podli.

WACŁAW: Może. Ale nie powinnaś tego mówić... zbyt wczesnie. Coś ty znalazła?

MAŁGOSIA:Dlaczego nie wolno? Wszyscy jesteście jednakowi./Patrzy na ojca/ Wszyscy... A ta dziewczyna pisze, że kocha, że w niego wierzy, bo on napewno jej teraz nie opuści.

WACŁAW: /z ulgą/: Dziewczyna ? ...Więc na dodatek czytasz cudze listy.
Ale co się obchodzi ten młody człowiek ?

MAŁGOSIA: Śmiechu warte. Wcale mnie nie obchodzi. To oszust, kłamca, ma
takie brudne tajemnice. Każdy tutaj coś ukrywa...

WACŁAW: Nie będę tego dłużej słuchać. To oburzające, żeby zamiast
zająć się sprawami twego wieku...

MAŁGOSIA: To są właśnie sprawy mego wieku. Tylko wy o tym nie chcecie
wiedzieć.

WACŁAW: /stara się opanować, innym tonem/: Dlaczego nie chcemy ?
Nie uważaj dorosłych za wykopaliska z innej epoki. Ja na
przykład wcale się mumią nie czuję.

MAŁGOSIA: Widocznie. Mumie nie ćwiczą na sarkofagach wyrzutków kończyn.
I nie robią wyrzutów własnemu dziecku.

WACŁAW: Można mieć przecież rodziców młodych duchem, traktować ich
wrozumiale, a zkolwiek z szacunkiem.

MAŁGOSIA: Kiedy ja was nie rozumiem!

WACŁAW: Tym się nie przejmuj. I my was nie rozumiemy. Gdzież tu więc
nieporozumienie? Każdy z nas ma zalety i słabości, jest
bohaterem i tchórzem jednocześnie.

MAŁGOSIA: /zdziwiona/: Tato coś dzisiaj mówi jak człowiek.

WACŁAW: Bo ojciec też jest człowiekiem, droga córko.

MAŁGOSIA: To niech mi tato powie, dlaczego mężczyzna potrafi być taki
chytro? Na przykład ten Janusz, ten...

WACŁAW: O jego zachowanie nie mnie pytaj. Chociaż rozmawiamy za sobą jak rówieśnicy, to jednak nie mogę gorszyć własnej córki.

MAŁGOSIA: Więć poco tato odmłodniał? Proszę gorszyć, nie nie szkodzi!

WACŁAW: Nie Małgosiu, pewnych rzeczy ja ci nie podpowiem. Choć mi ciebie żal...

MAŁGOSIA: Więć muszę sama... I mnie taty żal.

WACŁAW: Masz rację... /Ocknął się/: Ale jak ty mówisz do ojca? Gdzie mój autorytet?... I gdzie ta koszula! Anno! /Wychodzi do pokoju na prawo/.

MAŁGOSIA: /w ślad za nim/: Tak, tato ma inne sprawy... Szkoda,

ANNA: /wchodzi w głębi, z koszulą Wacława/: Co tu się dzieje?

MAŁGOSIA: W ojcu coś się poruszyło, bo mu powiedziałam, że wszyscy mężczyźni są podli. Ale przecież to prawda!

ANNA: Nie mam teraz siły, aby o tym myśleć.

MAŁGOSIA: Ja wiem, że oni kłamią. A my, kobiety, jak te gęsi wierzymy tym potworom.

ANNA: Nie jesteś jeszcze kobietą. Ciebie jeszcze nikt nie okłamał.

MAŁGOSIA: Ale oni okłamują inne. /Patrzy na matkę/.

ANNA: Coś ty znowu wykombinowała?

MAŁGOSIA: /Chwilę się waha, potem podchodzi do matki, mówi cicho/: List. Miłosny list w pokoju u tego Janusza. Od jakiejś dziewczyny, która ma przez niego kłopoty. Może nawet ma

dziecko, niewiadomo!

ANNA: /do siebie/: No tak, listy w niebieskich kopertach.

MAŁGOSIA: Mama coś o tym wie?

ANNA: Domyślam się, że to od kobiety.

MAŁGOSIA: I mama...nie nie mówiła?

ANNA: Słowa przynoszą porażkę. Trzeba umieć miłować. A teraz...
/wzrusza ramionami, nagle przytomnieje/... teraz dlaczego
m n i e o tym mówisz?

MAŁGOSIA:/Ciepło/: Chciałam...chciałam mamę ostrzec.

ANNA: /Ostro/: Przed kim? Doprawdy, moje dziecko, masz chorą wyobraźnię. Nie potrzebuję twoich ostrzeżeń. Idź już...

MAŁGOSIA:/oicho/: Mamo... /idzie ku niej/.

ANNA: Małgosiu, nuszisz mnie, doprawdy.

MAŁGOSIA:/j.w./: Nuszę mamę...

ANNA: Mam teraz inne zmartwienia, niż flirty sublokatora.

MAŁGOSIA: Tak, mam też ma inne sprawy... /Wychodzi na prawo, w drzwiach spotyka się z Wacławem, który niesie marynarkę od ciemnego ubrania/.

WACŁAW: /do Anny, podniesionym głosem/: Prosiłem cię, żebyś dała marynarkę do czyszczenia.

ANNA: /tępo/: Oddałam.

WACŁAW: Jaki oddałaś? Przecież plama jest jak była.

ANNA: Powiedzieli, że za plamy nie odpowiadają. Tylko za plamy, które muszą wykonać.

WACŁAW: A co mnie obchodzą ich plany? Co mnie w ogóle obchodzi planowanie, kiedy ja prywatnie ubrania włożyć nie mogę ?!

ANNA: Nie wiem, co ciebie w tej chwili obchodzi. Dawniej wolałeś planowanie ode mnie. A teraz ani ja, ani planowanie.

WACŁAW: Słuchaj, wykazałem wiele dobrej woli. Łamałem się w sobie, aby być dobrym mężem...

ANNA: Właśnie. To odrazu wydało mi się podejrzane.

WACŁAW: W tym domu pełno jest sędziów w spódnicy. Ale żeby sądzić, trzeba samemu być bez winy!

ANNA: Oczywiście, teraz ja jestem winna.

WACŁAW: Klasyczna odpowiedź kobiety. Przecież jesteś w domu, nie nie robisz...

ANNA: Klasyczna ocena mężczyzny. A ta plama, to tylko dla ciebie pretekst. Wcale jej tak bardzo nie widać. Przyniosłam ci koszulę. /Wacław ją odbiera i w scenie z Anną wymachuje w jednej ręce koszulę, w drugiej marynarką, o nie wpływa korzystnie na stan garderoby/.

WACŁAW: Bo nie chcesz jej widzieć. Tak jak mnie nigdy tutaj nie widziałeś. Ja, głowa domu, właściwie nie istnieję!

ANNA: Ja też tracę głowę, gdy widzę, że ta nieszczęsna marynarka jest ważniejsza od tego, czym jesteśmy dla siebie,

WACŁAW: Więc ty bez głowy, ja bez głowy. To może być inteligentna rozmowa. W rodzaju: "kim jesteśmy dla siebie"!

ANNA: Trzeba ci powiedzieć w końcu prawdę, Wacławie!

WACŁAW: Po tylu latach mam ci się oświadczać? Mało ci jednego razu?

ANNA: Żądam od ciebie tylko trochę odwagi.

WACŁAW: Dlaczego ja mam być odważny, tak na zawołanie? Zaraz powiesz jak Małgosia, że mężczyźni są podli. Jej wytłumaczyłem naszą specyfikę, ale ty mnie śmieszysz. W twoim wieku...

ANNA: W n a s z y m wieku, Wacławie. W tym wieku warto się namyśleć, co zrobimy z resztą życia.

WACŁAW: A więc ultimatum? Cóż, jak chcesz...

ANNA: Jak j a chce?

WACŁAW: Jeśli ma nam być źle ze sobą we wspólnym mieszkaniu...

ANNA: Więc do tego zdążasz.

WACŁAW: Oboje zdążamy, nie od dziś. Wiem tak dobrze, jak ty, że staliśmy się dwójgiem obcych ludzi, choć żyjemy obok siebie. Ja żyję sportem i biurem...

ANNA: A teraz żyjesz także czymś innym. Wiem o tym, chociaż nie posadzałam cię za zdolnego do takiej...

WACŁAW: Oszczędź sobie aluzji. A ty? Ty też żyłaś po swojemu. Miałaś dom i różne przyjemności, w których ci tylko przeszkadzałem.

ANNA: Wszystko w moim życiu stało się przez ciebie!

WACŁAW: Przeze mnie! Grałem w szachy i wszystko przez mnie! Wy, kobiety, macie zdumiewającą łatwość przerzucania odpowiedzial

ności na mężczyznę. To bardzo wygodne.

ANNA: Bawisz się w słowa, bo to dla ciebie teraz wygodna.

WACŁAW: Nie udawaj mi, proszę, głównej roli w tej sprawie.

ANNA: No, główną rolę odegrał ktoś poza nami.

WACŁAW: Właśnie. /z naciskiem/: Ktoś poza nami... Każdy z nas ma swoją prawdę. A ludzie, którzy przestali mówić tym samym językiem, nie powinni, Anno, być ze sobą.

ANNA: Masz rację.

WACŁAW: Wniosek z tego jest jeden.

ANNA: Tylko nie rób podsumowania! A wszystko zaczęło się od plamy na marynarce. /na pograniczu łez/: To śmieszne.

WACŁAW: Zawsze zaczyna się od jakiejś plamy.

ANNA: Nawet Małgosia źle o nas myśli. Tyle lat przeciekło nam przez palce...

WACŁAW: Może trzeba było te lata lepiej pielęgnować, zanim odeszły. Dzisiaj już jest zapóźno.

ANNA: /z wahaniem/: Czy ty się wyprowadzisz?

WACŁAW: /nie zrozumiał/: Oczywiście, możesz tu zostać.

ANNA: Więc widzisz, że wszystko jest proste. I nie ma z czego robić tragedii. /W drzwiach na prawo staje niezauważona Małgosia/.

WACŁAW: Cóż, bywa, że ludzie się rozchodzą. Nie my jedni.

ANNA: Oczywiście. I nawet jakoś potem żyją. Nie my jedni.

WACŁAW: Nie bądź przykra.

MAŁGOSIA: /zbliża się/ A... a co będzie ze mną? /Anna i Wacław patrzą na nią zaskoczeni, potem na siebie. Chwila ciszy/.

WACŁAW: /szuka słów/: Małgosiu, nie jesteś już dzieckiem...

MAŁGOSIA: Dopiero w takiej chwili nie jestem dla was dzieckiem.

ANNA: /trochę zmieszana/: Musisz zrozumieć naszą decyzję. Zresztą od dawna traktujesz dom, jak więzienie. Więc jeśli jeden ze strażników odejdzie...

MAŁGOSIA: Zaraz się okaże, że robicie to dla mnie. I wy także mnie okłamujecie. Bo trudno wam się przyznać, że w tej całej robocie żadne z was o mnie nie pomyślało.

ANNA: /broni się/: Proszę cię, nie krzycz! Owszem, pamiętamy o tobie. Ale to nie jest moment na różne pretensje.

MAŁGOSIA: Wiem, wiem, macie własne sprawy. Znam je przecież, czuję się chwilami taka stara...

WACŁAW: Przesadzasz. Przecież jesteś i będziesz naszą córką. A że twoja matka i ja postanowiliśmy po prostu...

MAŁGOSIA: Pójść każde w swoją stronę? Po prostu. I ojciec tak to mówi, jakby wychodził z domu nie po osiemnastu latach, a na kwadrans do kawiarni... "Kolorowej".

WACŁAW: /na pół zdumiony, na pół oburzony/: To niesłychane!

ANNA: Tamta sprawa już nie ma żadnego znaczenia.

A potem chcecie, żebym szanowała was i wasze małżeństwo. Małżeństwo? Ten grób miłości? /słychać kłucz w zamku/: I jeszcze jako oórka muszę iść za pogrzebem!

JANUSZ: /wychodzi/: Widzę, że rodzinka w komplecie.

MAŁGOSIA: Już zdekompletowana.

WACŁAW: /zagaduje/: Co tak szybko?

ANNA: /ironicznie/: Wielbicielka zapewne nie przyszła na spotkanie.
/Małgosia cofa się w głąb, patrzy na nich kolejno/.

JANUSZ: Mam zaraz umówiony telefon.

ANNA: Powinien nas pan uprzedzać o swoich telefonach.

WACŁAW: Nie bądź taka wymagająca. Pan Janusz płaci także za korzystanie z aparatu.

JANUSZ: Zapłacę, oczywiście. Ostatnio co prawda nawalam trochę w rachunkach, ale... nie zostanę pani dłużny. /znacząco/: W niczym.

ANNA: Znając pana chętnie w to uwierzę.

WACŁAW: Muszę wyjść, więc pan wybacz, że nie dotrzymam towarzystwa
/wychodzi na prawo/.

JANUSZ: Miły wieczór rodzinny. Każdy w swoim kącie.

MAŁGOSIA: /zbliża się, oskarżycielsko/: A cóż p a n a to obchodzi?

JANUSZ: /do Małgosi/: Co ci się stało? /dzwoni telefon/: To do mnie.
/Podnosi słuchawkę/: Halo. Tak, to ja. Widziałeś się z nim?..
I co?... Zmiękł, bo dokładnie go spreparowałem. Ma się te me-

tody... No, to w porządku. A od jutra zaczną się papierki... Oczywiście, że szybko, sześć. /Kładzie słuchawkę/: Widzę w oczach obecnych żywe zainteresowanie.

ANNA: Doprawdy, zazdroszczę panu tej pewności siebie.

JANUSZ: Pewności, która popłaca. Gdyby nie ona, nie byłoby tego telefonu przed chwilą. I teraz nie mógłbym paniom oświadczyć, że niedługo zostaniecie uwolnieni od mego przykrego towarzystwa.

ANNA: Nie bardzo rozumiem...

MAŁGOSIA: /zmienia się na twarzy/: Pan się wyprowadza?

JANUSZ: Córeczka jest bardziej domyślna. Owszem, podziękuję za gościnę. Ogólnie biorąc, pobyt w tym domu był raczej przyjemny. Dopiero ostatnio...

MAŁGOSIA: /do siebie/: Więc pan się wyprowadza... Więc tamten pokój będzie pusty...

JANUSZ: Zajmiesz go dla siebie. Dorastająca panna powinna mieć swoje gniazdko. Czemu tak na mnie patrzysz? Własna kawalerka to przecież awans życiowy. /Do Anny/: A co pani na to?

ANNA: Na tę kawalerkę?

JANUSZ: Przypuśómy.

ANNA: To dobre. To dobrze, że pana tu nie będzie. Teraz zresztą nie mógłby pan tu zostać.

JANUSZ: Czy coś się stało?

MAŁGOSIA: Tak, stało się. Staje się naraz tyle rzeczy! Naprzód ojciec,

teraz pan...Wszyscy odchodzą. Pan spakuje walizki...

ANNA: Tak jest lepiej. Nie wymyślam, że to dzisiaj możliwe, ale czuję ulgę.

JANUSZ: Dlaczego, że rejteruję? Ktoby pomyślał!

MAŁGOSIA: Pan odejdzie i zapomni, że spędził w tym domu prawie rok.

A mama i ojciec ułożą sobie życie, jak im będzie wygodniej. I nigdy nie poczujecie wyrzutów sumienia, że ktoś przez was był nieszczęśliwy... I w nic już nie wierzy, w nic! /wybiega w głąb, zamyka z hałasem drzwi do przedpokoju/.

JANUSZ: W więć jednak melodramat.

ANNA: Od dawna podkochuje się w panu. Przecież pan o tym wie.

JANUSZ: Wolałem nie wiedzieć.

ANNA: A teraz to pewnie dla niej katastrofa. Sprawa rodziców i smutny koniec pensjonarskiej miłości. Za drugim, trzecim razem lepiej zagra finał.

JANUSZ: ~~Matka x jej x doraadzi~~ Ale czy dobrze zrozumiałem, że dyrektor też się stara o mieszkanie? Mam już wprawę, mogę pomóc.

ANNA: O tym proszę jemu powiedzieć.

WACŁAW: /wraca ubrany na ciemno/: Czy pan widzi tę plamę? Tak, świeżym okiem?

JANUSZ: Nie, widzę natomiast ogólną zmianę. Ale i w moim życiu coś się dzieje.

ANNA: Pan się wyprowadza.

WACŁAW: /zaskoczony/: Pan? Dokąd? Teraz?

JANUSZ: Z a wiele pytań równocześnie.

WACŁAW: Bo tak mnie pan zaskoczył. Cóż to, własne mieszkanie?

JANUSZ: Skromne, ciasne, ale własne.

WACŁAW: Tego nie przewidziałem../za namysłem/: Nie, nie wziąłem pod uwagę faktu, że pana tu nie będzie.

JANUSZ: Dzięki różnym chodom i znajomościom kochana ludowa ojczyzna dała mi dach nad lekkomyślną głową. No cóż, trzeba zwać kawalerskie gospodarstwo. /Wychodzi na lewo/.

WACŁAW: Ciekawy jestem, komu dał łapówkę.

ANNA: To cię w tej chwili najbardziej niepokoi? Podziwiam. A Małgosia urządziła prawdziwą scenę rozpaozy na wiadomość, że tego pana tutaj wkrótce nie będzie.

WACŁAW: Narwana dziewczyna. Niedawno wobec mnie trochę inaczej go potraktowała. /Idzie do wieszaka w przedpokoju, bierze płaszcz wraca do lustra/.

ANNA: Za dużo na nią spadło. I dlatego przestała się skrywać.

WACŁAW: Cóż, odkryła tę prawdę dorosłych, że nie lubimy się poświęcać.

ANNA: Trochę mi jej żal... Zobaczę, co się z nią dzieje. /Idzie w głąb, gdzie znikła za drzwiami Małgosia, Wacław ubiera się przed lustrem. Po chwili wbiega Anna, opiera się o ścianę/.

ANNA: Właściwie!

WACŁAW: Co się stało?

ANNA: Małgosi nie ma.

WACŁAW: Jak to nie ma?

ANNA: Ona...uciekła.Uciekła z domu.Zostawiła na stole kartkę.
Patrz.

WACŁAW: /czyta/: Nie mogę znieść was i tego domu.Odchodzę.Nie szukajcie mnie"... /Opuszcza ręceOboje patrzą na siebie w milczeniu/.

- K u r t y n a -

A K T III.

/Dekoracja ta sama. Na biurku pusto. Obok na ziemi związane papiery i teczki. Książki w stertach. Drzwi na lewo otwarte. Anna mówi przez telefon/.

ANNA: Tak, tu matka. Oczywiście... Nie przychodzi do szkoły? Ach, naturalnie, że wiem. Moja córka jest chora... Grypa, właśnie. I nie wiem, kiedy wyzdrowieje. Grypa z komplikacjami. Nie zawiadomiłam szkoły, bo... też jestem chora. Mój mąż też jest chory. I pani dyrektor rozumie, że w takiej sytuacji... Tak, to prawdziwa epidemia. /Dzwonek przy drzwiach/: Jestem pewna, że to minie. Dowidzenia pani. /Patrzy na drzwi/: Tak, do widzenia. /Kładzie słuchawkę i patrzy ku wejściu, jakby się bała. Wolno idzie parę kroków, potem biegnie, woła: "Małgosiu"! - i staje bez sił, gdy otwiera, a w drzwiach ukazuje się Janusz/

ANNA: To pan?

JANUSZ: Nie jest pani zachwycona moją wizytą.

ANNA: Mogłam się domyślić, że to pan.

JANUSZ: Mimo wszystko traktuje mnie pani bezinteresownie.

ANNA: /ostro/: Po co pan tu jeszcze przychodzi.

JANUSZ: Chcę tylko uregulować zobowiązania.

ANNA: Zobowiązania? Między nami?

JANUSZ: Finansowe. Jestem przecież pani winien za pokój i za parę innych uprzejmości.

ANNA: Za uprzejmości się nie płaci.

JANUSZ: Czasem tak. /Patrzy naokoło/: Cóż to za pakunki?

ANNA: Przeprowadzka, częściowa. Przecież pan wie, więc po co pytać?

JANUSZ: Dziwi mnie jednak, że pani mówi o niej tak, jak o zeszłorocznym śniegu.

ANNA: Był, stopniał, a potem się okazało, że jest brudną wodą. To wszystko.

JANUSZ: Wygląda pani na szczerą. Oczywiście nie mam prawa pytać, ale kto właściwie zawinił, że po tylu latach...

ANNA: Cóż za pytanie! Pewnie każde z nas - i nikt. Oboje z zamkniętymi oczyma szliśmy ku przepaści. A kiedy stanęliśmy na krawędzi, wystarczyło jedno małe potknięcie któregoś z nas - aby upaść i rozbić sobie życie.

JANUSZ: /stoi blisko Anny/: Więc czy warto było wracać? Anno, wróciła pani - i zastała pusty dom.

ANNA: /oofta się/: Tak...ale najbardziej mnie dziwi, że to stało się przez pana.

JANUSZ: Łatwo teraz tak mówić.

ANNA: To tylko zdziwienie. Że ktoś, zupełnie przypadkowy, pozbawił mnie domu i macierzyństwa... A ja mu w tym pomagałam.

JANUSZ: Oto rola przypadku w życiu. Ale co pomaga "gorzkie żale" nad przeszłością? Trzeba żyć dalej.

ANNA: Dziękuję za radę. Ale jakoś nie bardzo potrafię. Patrzę po ścianach i wymyślam żalosne kłamstwa, kiedy dzwonię ze szkoły.

JANUSZ: Więc Małgosia ciągle jeszcze na własnym chlebie?

ANNA: Nic o niej nie wiem. Nic. Głowę tracę z domysłów, z niepokoju. Nie wiedziałam, jakie siły wyzwolę, wpuszczając pana tutaj!

JANUSZ: Nie jestem winien. One między szkarlatyną a odrą muszą podobno chorować na miłość. To jej minie. Wyzdrówcie.

ANNA: Ale chciałam, aby zdrowiała przy mnie. Aby jej mogła powiedzieć, że to nie jest śmiertelna choroba...

JANUSZ: Zdaje się, że wiedziała więcej od nas - o każdym z nas. To może dać po głowie!

ANNA: Z panem była bardziej szczerą, niż ze mną, z matką.

JANUSZ: Imponowałam jej trochę. Bo im teraz nie imponują cnoty...
/innym tonem/: Miała do mnie więcej zaufania niż ty ...

ANNA: Czy zapłacenie rachunku było tylko pretekstem?

JANUSZ: Chciałam ciebie zobaczyć. Przecież to niemożliwe, abyś miała taką krótką pamięć! A teraz, kiedy dyrektor usuwa się z domu.

ANNA: Znajdzie się wolne miejsce, czy tak? Doprawdy, zadziwia mnie pan!

JANUSZ: Dlaczego tak stawiasz sprawę! Czy nie potrafisz uwierzyć, że ja, mimo wszystko...

ANNA: Nie mam ani siły, ani ochoty, aby zaglądać do pana duszy. I nie interesuje mnie teraz, dlaczego zechciał pan nagle za-

płacić za pranie.

JANUSZ: /odtrącony/: Muszę stwierdzić, że nie warto jesteście, aby zmieniać o was zdanie.

ANNA: Zależy jakie...Zrobię rachunek, aby nie został żaden powód do następnej wizyty. Nie chciała bym pana więcej widzieć.

JANUSZ: Prawdziwie staropolska gościnność. /Anna wychodzi na prawo, Janusz kręci się chwilę, zagląda do pokoju nalewo. Przez niezamknięte drzwi wejściowe wchodzi Irena/.

IRENA: Pan tutaj ?

JANUSZ: Pani tutaj ?

IRENA: Czyżby postać z komedii, czyli niebohaterski amant współczesny nie dograł swej roli do końca?

JANUSZ: A kobieta, która gra komedię, czyżby przyszła ją grać wobec najlepszej, oszukananej przyjaciółki? Tak sytuacja jest dość wyjątkowa. My oboje - na pobojuwisku. Ale nie ma pani twarzy bogini zwycięstwa.

IRENA: Nie zgadź pan. Żadnych konfliktów. Jak nowe życie?

JANUSZ: Dziękuję, nie narzekam.

IRENA: Kawalerka wygodna ?

JANUSZ: Owszem, wygodny na miejscu. Bez argusowych oczu gospodarzy.

IRENA: Pracuje pan...wielowarstwowo?

JANUSZ: Technika pędzi naprzód. Nie mogę się wlec w ogonie, pani rozumie.

IRENA: Tak ? Myślałam, że pan ma już dosyć wszelkich sloganów.

JANUSZ: Tylko niektórych, łaskawa pani, tylko niektórych.

IRENA: Dlatego działa pan na innym polu? Żeby się zapomnieć?

JANUSZ: Nie, działam zupełnie świadomie. To posłannictwo!

IRENA: Posłannictwo?

JANUSZ: Sytuacja kawalera w naszym życiu jest dotąd zamkniętą księgą.
A przecież on spełnia ważną rolę społeczną. Jest rozpylaczem
miłości! Zważywszy, że statystycznie...

IRENA: Wiem, jest nas więcej. Cała kobieta plus kawałek na jednego
mężczyznę.

JANUSZ: /zasadniczo/: Właśnie. Więc teraz proszę sobie wyobrazić, że
jeśli ja uszczęśliwiam kilka kobiet jednocześnie, jeśli dzięki
mnie każda z nich ozuje się kochana...

IRENA: Kochana wyłącznie...

JANUSZ: Oczywiście, każda jest pewna, że jest jedyna na świecie. To za-
sada gry.

IRENA: To bardzo skomplikowane. I wymaga pewnego wysiłku... umysłowego.

JANUSZ: Pewnie, że wymaga. Wszystko trzeba obmyśleć. Rozkład zajęć, jak
w zegarku. Ale potem to zadowolenie po pracy!

IRENA: Rozumiem, poczucie dobrze spełnionego obowiązku.

JANUSZ: I pewnej wyższości! Niech pani pomyśli: regularny mąż ma jedną
żonę i ta jest przy nim nieszczęśliwa. A taoy jak ja uszczę-

śliwiają kilka kobiet na głowę. Argument jest?

IRENA: Tylko trzeba mieć na to dużo czasu. A pozatym kobiety kosztuje

JANUSZ: W naszej dobie? Pani żartuje! Chętnie dzieli się kosztami, byle się przyjaciółkom z kawalerem pokazać. Artykuł rzadki i atrakcyjny. Moje koszty własne, to wino w domu, czasem bilety do kina, rzadziej wiązanka. Ale to raczej w lecie, kiedy zielenizna tania.

IRENA: Widzę, że nawet pan przeprowadza oszczędności w inwestycjach.

Ludzie, a nawet kawalerowie mają coraz mniej pieniędzy.

JANUSZ: Ludzie na posadach, proszę pani. Ale ja mam wolny zawód, wolny od wszelkich zawodów na pierwszego.

IRENA: A czy i tutaj pan przyszedł, aby wypełniać swe posłannictwo?

JANUSZ: /nadrabia miną/: Nie, przyszedłem w celach ściśle finansowych.

Nie chcę, aby mnie pani Anna źle wspominała.

IRENA: Czyżby wyrzuty sumienia?

JANUSZ: Mogłbym panią o to samo zapytać.

IRENA: Moja sytuacja jest inna. Nie z Anną reguluję rachunki. I nie wiem jak pana wspomina. Rzadko się z nią widuję.

JANUSZ: Ale ma pani informacje prawie ze źródła... Czy z dyrektorem też się pani rzadko widuje?

/ANNA wchodzi z rachunkiem, staje bez słowa, patrzy na Irenę/.

IRENA: Dzień dobry, moja droga.

ANNA: Ty? ...Do mnie?

JANUSZ: W oazej swojej cielesnej, eleganckiej powłoce.

IRENA: Czy zna pan takie powiedzenie: "załatw sprawę i żegnaj"?

JANUSZ: Dziękuję za delikatną aluzję. Więc załatwiam.../Liczy pieniądze według rachunku/: Proszę. /Anna nie odbiera pieniędzy, więc Janusz kładzie je na stole/...I żegnam../Od chwili/ aby nie przeszkadzać w spotkaniu serdecznych przyjaciółek. /Wychodzi. Anna ~~wesłamiennie~~ machinalnie idzie za nim, wraca, staje przed Ireną./

IRENA: Jak ty na mnie patrzysz. Powinnaś grać w teatrze. Maski bez zarzutu.

ANNA: Czekam, co mi powiesz.

IRENA: To wcale nie jest proste.

ANNA: Przypuszczam. Więc przyszłaś oglądać ruiny po swoim zwycięstwie? Proszę cię, patrz, nie krępuj się.

IRENA: Stać cię jeszcze na sarkazm?

ANNA: Wyobraź sobie. Stać mnie nawet na to, aby żyć dalej. Zapewne się dziwisz.

IRENA: O, my, kobiety, jesteśmy trwalsze od żelaza. Zawsze można nam coś dorzucić na grzbiet.

ANNA: Byłabym ci wdzięczna, żebyś do tej rozmowy nie wprowadzała tonu kobiecej solidarności.

IRENA: Dlaczego? Czy sądzisz, że sprawa byle mężczyzny może ją naruszyć?

ANNA: Zdumiewasz mnie. Nie zapomnij, że ten "byle mężczyzna" - to mój mąż. Mój mężczyzna, którego mi zabrałaś.

IRENA: Zawsze miałam wrażenie, że możesz się bez niego obejść. Przecież - pamiętam - tylko on ciebie kochał i potrzebował. Dla ciebie był pustym miejscem. Tyle razy to słyszałam. Więc teraz..

ANNA: ...możesz bez skrupułów zdobyć go dla siebie. I jeszcze mnie oskarżasz!

IRENA: Tylko stwierdzam. Wielkim błędem takich żon jak ty jest przeświadczenie o trwałości raz zdobytych pozycji. Moja droga, nie wystarczy mężczyzny zdobyć. Trzeba umieć go potem zatrzymać przy sobie.

ANNA: Myślałam, że mnie kocha. Nawet jeśli ta miłość w ciągu lat się zmieniła... Cóż, to nie był romans - to było małżeństwo.

IRENA: I znaleźliście w nim wygodną metodę. Każde mówiło, że drugie kocha. Ale to wcale nie wystarcza, aby małżeństwo się kochało.

ANNA: /za namysłem/: Patrzę na ciebie i odkrywam na nowo. Masz tę samą twarz, jesteś taka sama. Ale już inna. Bo ty i Wacław... Po nocach widzę was razem. Widzę was dokładnie w ciemności, gdy nie mogę spać. I staram się zrozumieć. Czy... czy ty go bardzo kochasz?

IRENA: Pytasz jak pensjonarka. Czy go kocham?.. Nie, wcale nie kocham.

ANNA: To niemożliwe... To nieprawda, abys tak, na zimno, rozbiła mied dom. Za co?

IRENA: Tu nie chodzi o ciebie. Ty się w tym nie liozysz.

ANNA: /zdumiona/: Więc o mnie nie myślałaś?

IRENA: Owszem. O tyle, że masz przecież własne, poza Wacławem konflik-ty uczuciowe - więc nie będziesz z jego powodu zbyt cierpiała. No cóż, pomyliłam się.

ANNA: Nie rozumiesz małżeństwa. Zbyt dawno i krótko było w twoim życiu.

IRENA: Krótko? Owszem, w kalendarzu zajęło niewiele miejsca. Ale czy dawno?.. Nie, jakby wczoraj. Jakby nie było tych wszystkich lat. Do dzisiaj właśnie z nim się rachuję.

ANNA: Z tą instytucją, którą tak gardzisz?

IRENA: Gardzę. Chcę gardzić. Ale pogarda nie jest przecież obojętnoś-cią. I za to się mszczę, że nie mogę zapomnieć. Chcę mieć na koncie cudze upokorzenia. Za tamto, moje.

ANNA: O czym ty mówisz? Przecież wyrzuciłaś małżeństwo ze swego życia, aby dać miejsce mężczyznom ustawionym w kolejce do cie-bie. Do takiej niezależności, niezobowiązującej...

IRENA: O tak, zawsze dbałem o to, żeby odchodzili szybko, taktownie i ~~bezpośrednio~~ bezboleśnie. Nigdy, po tamtym, po raz drugi nie przeżyłam rozstania. Choć nieraz kończyłam przygody.

ANNA: Ale raz przeżyłaś. To dobrze. Bo wiesz, jak to jest.

IRENA: /gorzko/: Czujesz satysfakcję? Owszem, wiem. Nie jest mi cię-
bie żal, ale wiem co to znaczy, gdy mężczyzna odchodzi do in-
nej. I kiedy nie możemy się uwolnić od wyobraźni, widzimy go
z tamtą... Znam to, znam doskonale.

ANNA: Więc jak mogłaś...

IRENA: Ależ właśnie dlatego mogłam! Dlatego, że ktoś mnie rzucił, a
ja zostałam przy nim. Że wystarczyło, żeby się potknąć,
abym ja zaczęła biegać, pukać do dyrektorskich drzwi o pro-
tekcję. Abym grała flirt, pożądanie, żeby znów stanął na nogi
i brał pensję, którą odda kłótlivej żonie. To śmieszne, prawda?

ANNA: Grałaś flirt, pożądanie, omotałaś Wacława... A on?

IRENA: /trochę nieprzytomna/ Kto?

ANNA: Wacław. Użyłaś go jako środka, aby łatwiej dojść do celu.

IRENA: O, to nie było trudno. Dałam mu złudzenie, że znów jest dla
kogoś mężczyzną. Oni są na to bardzo łasi.

ANNA: A ja zapomniałam w ciągu tych lat, że Wacław jest zwykłym
mężczyzną, którego widzą kobiety.

IRENA: I dlatego przestałaś go widzieć.

ANNA: Był częścią tego domu. Częścią mnie samej. Gdy odszedł po-
ozułam nagle, jakby mi odcięto rękę. Wtedy stwierdziłam do-
piero, że jest mi potrzebna, aby żyć normalnie.

/Po chwili/: Ireno, co będzie z nami?

IRENA: /zmęczona/: Sama nie bardzo wiem.

ANNA: Wacław się wyprowadza.

IRENA: Podobno.

ANNA: Mówisz jakbyś usłyszała plotkę.

IRENA: No nie, wspominał mi o tym.

ANNA: Powiedz, czy chcesz go mieć po to, aby go dręczyć, aby się
mścić za przeszłość?

IRENA: Mogę się obejść bez nich wszystkich. I chyba dlatego tak
żyję.

ANNA: A Wacław tak się zmienił! Oszukujesz go!

IRENA: Stajesz w jego obronie? W takiej sytuacji?

ANNA: Przecież on niczego nie widzi. Mężczyzna, gdy idzie za ko-
bietą, traci wzrok.

IRENA: Tym lepiej dla niego. Czy ma wiedzieć, jakie my na prawdę
jesteśmy? Zresztą ostatnio Wacław rzadko może patrzeć na
mnie.

ANNA: Dlaczego?

IRENA: Tak się składa. Ale nie dlatego przyszedłem do ciebie, Anno
teraz nie Wacław jest ważny!

ANNA: Dla ciebie.

IRENA: Dla ciebie także. W końcu nie pierwszy, któremu się zdaje,

że życie można zmienić tak łatwo, jak adres zamieszkania

ANNA: Więc nie wiem, czy przyszedł tu, aby mi powiedzieć, jak niewiele
Wacław znaczy dla ciebie?

IRENA: Nie, nie po to. Przyszłam, aby ci zakomunikować, że Małgosia
jest u mnie.

ANNA: /bez tohu/: Małgosia? Więc się znalazła. Nie masz pojęcia...
Więc jest.../kryje twarz w dłoniach. Irena podchodzi do niej,
kładzie jej rękę na ramieniu/.

IRENA: /łagodnie/: Tak, w moim mieszkaniu.

ANNA: /przytomnieje, odsuwa się/: Po tym wszystkim, co o tobie wie?
Uciekła stąd, aby pójść do ciebie?

IRENA: No, niezupełnie. Znalazłam ją. Można powiedzieć, że znalazłam
na ulicy.

ANNA: /załamana/: Co się z nią stało? Powiedz wszystko.

IRENA: Niewiele jest do powiedzenia. To było tego dnia, gdy stąd wysz-
ła. Spotkałam ją z jakimś ohłopakiem. Wyglądał dość koszmarnie.
Zarośnięta twarz jaskiniowca, spodnie jak strąki i brudny swe-
ter. Znasz ten typ, postrach normalnych obywateli.

ANNA: I ona z takim? Przecież to jeszcze dziecko!

IRENA: Dziecko dla ciebie. Tymczasem owe dziecko dało mu znać, że
zaczyna nowe życie. I że ewentualnie może to zrobić u jego
boku.

ANNA: Nieprawda! To ją spotkało?

IRENA: Nie jej nie spotkało, bo ja ją spotkałam. Wytłumaczyłam młodzieńrowi, że Małgosia pójdzie do mnie, bo na razie uważam się dla niej za lepszego partnera na wspólne mieszkanie. Muszę przyznać, że był nawet z tego dosyć zadowolony.

ANNA: A Małgosia?

IRENA: O, to było bardziej dramatyczne. Próba stawania dębem, trochę łez, wielka scena goryczy... Potem zjadła kolację, dałam jej moją nocną koszulę i tak się skończył konflikt pokoleń.

ANNA: Nie chodzi do szkoły, nie wiedziałam co im mówić.

IRENA: W sprawach wykształcenia skapitulowałam, Małgosia zrobiła sobie wakacje. W swych zamiarach na dorosłość nie przewidywała żadnych krateli wychowawczych. Wolność absolutna, rozumiesz?

ANNA: Nie, niewiele rozumiem.. Ale co się dzieje z nią teraz?

IRENA: Pomaga mi w zakupach, przewraca na półkach z książkami i zmieniała uczesanie. Nawet apetyt jej wrócił, choć mówi, że la da dzień zacznie się głodzić ze względu na figurę.

ANNA: I to wszystko wtedy, gdy ja tu ginęłam ze zgryzoty!

IRENA: Młodość szybko zapomina. To ocale szczęście, że nie każde przeżycie w nich zostaje.

ANNA: Dzieci są strasznymi egoistami.

IRENA: A my? Przecież my też myślimy wyłącznie o sobie. I tak

żyjemy obok siebie, bardzo bliscy i bardzo obcy...Każdy z nas jest sam.

ANNA: To jest modne powiedzenie. Ale ja nie potrafię być sama. Boję się wszystkiego. Nawet własnych myśli,...To niepoczytalna dziewczyna, ale bardzo mi jej brak. Więc jest u ciebie.

IRENA: Nie, w tej chwili siefzi obok, w kawiarni i bardzo się boi. Podejrzewa, że w domu nie zagrają fanfary na powrót matnowej córki.

ANNA: /z nową energią/: No, już ja jej powiem, co o tym wszystkim myślę!

IRENA: /łagodnie/: Nie radzę. I ty staraj się zapomnieć. Właśnie po to tu przyszłam. Jestem zwiadem, aby wybadać sytuację na froncie.

/Wchodzi Wacław z drzwi wejściowych, zdejmując palto w głębi/.

WACŁAW: Cóż to, drzwi nie zamknięte? Doprawdy, w tym domu...

IRENA: Tego tylko brakowało...

ANNA: Mogę zamknąć. Straciłam głowę.

/Wacław wchodzi, spostrzega Irenę, patrzy kolejno na obie kobiety. Nie wie jak się zachować/.

ANNA: /szuka słów/: To Irena...przyszła...

IRENA: Nie musisz mnie przedstawiać.

WACŁAW: Oczywiście, poniekąd.

IRENA: Pana twarz nie błyska w tej chwili inteligencją.

WACŁAW: Proszę mi pokazać mężczyznę, który w takiej sytuacji potrafi być Einsteinem.

ANNA: Nie wiem, czy teraz warto...

IRENA: Ależ tak. Zawsze warto odkrywać w mężczyźnie nowe strony osobowości. Jak ja w tej chwili. To pasjonujące.

WACŁAW: Nie jestem królikiem. I w ogóle.../Chce wyjść, lecz Irena stoi mu na drodze/.

ANNA: Królikiem ?

IRENA: Doświadczalnym.

WACŁAW: To wszystko jest trochę irytujące.

ANNA: Chcę cię poinformować, że Wacław jest chory na serce. I źle znosi irytację. Z nim trzeba łagodzić!

IRENA: Chory na serce! Jakaś marna nerwica - to ma być choroba? Każdy ma nerwicę w takich czasach.

ANNA: Zapewniam cię, że on często ma bóle./Wacław znów chce uciec, ale Irena nie pozwala/. Wtedy to jest symptom, że serce promieniuje patologicznie.

IRENA: I on ci naopowiadał takich rzeczy!

ANNA: Oczywiście. Jak go bolało, to opowiadał, bo nie mógł zmrużyć oka. Więc i ja przy nim także. Bardzo się bałam, że umrze.

WACŁAW: Czy panie przestaną się w końcu mną zajmować? /Do Ireny/:

To zwyczajny terror!

ANNA: Ależ Wacku, przecież ja muszę wprowadzić Irenę w twoje samopoczucie. Teraz ona będzie wstawać po nocach, jak będziesz miał swoje patologiczne promieniowanie.

WACŁAW: To są sprawy domowe i nie uważam...

ANNA: No właśnie. To mój obowiązek, żeby jako żona przechodząca w stan spoczynku przekazać swoją wiedzę osobie obejmującej służbę na posterunku.

WACŁAW: Na posterunku, z którego pierwsza dałaś drapak!

IRENA: Zaczyna się słownik Małgosi. To znak, że kłóciecie się z przyjemnością. Jak prawdziwe małżeństwo. Mimo wszystko mężczyzna to zagadka. Na szczęście, aby ją rozwiązać, wystarczy zobaczyć go z żoną.

WACŁAW: ...z byłą żoną.

IRENA: Nawet z byłą, jeśli traktuje się ją, jakby nie była, choć parę lat była. /Do Anny/: Czy mam przysłać Małgosię?

WACŁAW: /opada na krzesło/: Obydwie macie zaciemnienie umysłów. Jaką znów Małgosię?

IRENA: A pan o własnej ośrocie zapomniał?

ANNA: Nie krzycz na niego, bo nieprzyzwyczajony. /Do Wacława/:

WACŁAW: /Do Anny/: Ty zawsze... /Do Ireny/: I pani nigdy...

IRENA: Nie lubię uwag typu: "ty zawsze, ty nigdy". Właśnie żeby

ich nie słuchać, zawsze odchodziłam - i odchodzę. Żegnam was, przyjemnej awantury! /Znika za drzwiami wejściowymi/.

WACŁAW: Nie wiem, dlaczego diabeł jest zawsze rodzaju męskiego. Diablice powinny stanowczo walczyć o równouprawnienie. /Po chwili/: To dobrze, że Małgosia wraca. Nie powinnaś zostać sama w mieszkaniu.

ANNA: /poprawia przed lustrem włosy, maluje usta, zddejmuje brzydki sweter i przypina broszkę do sukni. Odtąd jest inna, trochę naśladuje Irenę/: O, mogę wziąć sobie sublokatora!

WACŁAW: Co, znów jakiegoś mydłka?

ANNA: To może być przyjemny i poważny młody osłowiek.

WACŁAW: Poznałem już jeden taki przyjemny egzemplarz. Ty naprawdę uważasz mnie za kretyna.

ANNA: Nie, skąd.

WACŁAW: Za ślepego i głuchego kretyna. Który niczego nie widział

ANNA: Na wszelki wypadek nie wiem o czym mówisz.

WACŁAW: Tak, dokładnie widziałem i słyszałem, jak ten wyskrobek przedstawiał się do ciebie. Tylko się hamowałem!

ANNA: Fakt, że mu się podobałam, to chyba nie złego. Czy uważasz, że już nikomu nie mogę się podobać?

WACŁAW: Widzę, że znów siedzisz w lustrze.

ANNA: Nie siedzę, tylko stoję.

WACŁAW: Nie zagaduj. Nie znoszę, jak się zgrywasz na świętą niewinność
Przecież ja i ciebie obserwowałem.

ANNA: Więc jednak na mnie patrzyłeś...

WACŁAW: Owszem. Chodziłaś jak zwiędła lilia ze wzrokiem zranionej
sarny... Tak zgłupieć, w twoim wieku!

ANNA: A ty zmądrzałeś? Ostatecznie jesteś starszy od mnie.

WACŁAW: Nie zmieniaj znów tematu. Oświadczam ci, że jeśli spotkam
gdzieś tego wypędka społeczeństwa, to poprzetrącam mu wszyst-
kie kości.

ANNA: /zdumiona/: Więc jesteś... nie rozumiem.

WACŁAW: Nie wpuszczę żadnych pętek, póki tu jestem!

ANNA: Ale niedługo będziesz.

WACŁAW: Nie, na szczęście. A potem rób, co ci się podoba.

ANNA: Otóż to, że nie bardzo teraz wiem... Ale coś wymyślę!

WACŁAW: Tak, trafi się ktoś, jak cię znam!

ANNA: Znasz mnie? Właśnie, że wcale mnie nie znasz!

WACŁAW: Tajemnicze głębie kobiecej duszy. Coś nowego... Nie drażnij
mnie. /Dotyka dłonią serca/.

ANNA: Żle się czujesz?

WACŁAW: Czuję się znakomicie. Tylko do ciebie nie mam zdrowia.

ANNA: Widzę, że jesteś osłabiony. A wiesz dlaczego?

WACŁAW: Bo życie mam pełne silnych wrażeń. Wrogowi nie żyję!

ANNA: Nie, to z tego odohudzania. Ty się formalnie głodzisz, aby zlikwidować sadko na biodrach. A przy twoim wrodzonym apetycie...

WACŁAW: Proszę cię, zostaw w spokoju mój tłuszcz.

ANNA: I drugiego śniadania do biura nie wzięłaś. Przygotowałam, i nie wzięłaś. I poco rano skacziesz w piżamie?

WACŁAW: Muszę. Dla formy.

ANNA: A serce w tej ~~skwier~~ skaczącej ~~skwier~~ formie też sobie skacze na prawą stronę... Oto są skutki. Wacławie, czy nie mógłbyś się normalnie zestarzeć?

WACŁAW: Ani mi się śni. Wiem, że chciałaś zrobić ze mnie zgrzybiałego starca. Tymczasem nie zapomnij, że ja jestem mężczyzną w najlepszych latach.

ANNA: Możliwie, nie zauważyłam.

WACŁAW: Bo byłam dla ciebie powietrzem.

ANNA: /do siebie/: Którym się jednak oddycha... Ach, Wacławie, poco teraz to wszystko!

WACŁAW: Masz rację. Poco sobie utrudniać dzień wyzwolenia. Gdzie są walizki?

ANNA: W schowku, koło szczotek.

WACŁAW: Pewnie są zakurzone.

ANNA: /wzdycha/: Pewnie,

MAŁGOSIA: /wychodzi z głębi, zmieniona fryzura, włosy zaczesane do góry. Niepewnie/: Dobry wieczór mamie, dobry wieczór tacie.

WACŁAW: A nie mówiłem, że coś wymyśli? Co to za fryzura? Dobry wieczór.

MAŁGOSIA: Marylin Monroe. Znak przemiany wewnętrznej, Bo ja właśnie postanowiłam się zmienić.

ANNA: Widzisz.../pochodzi do Małgosi/: to jest dobre dziecko...
Po mnie.

WACŁAW: Tak, ona też się zmienia. Ale jakoś nigdy na lepsze /do Małgosi/: Na przykład ten twój pomysł był karygodny. Jako człowiek, który cię wydał na świat...

ANNA: Nie przesadzaj, Wacławie. Małgosiu, to było trochę inaczej...

MAŁGOSIA: /pobłażliwie/: Niech się mama męczy. Mnie już nycie uświadomiło. Uświadomiła nawet to, że trzeba wrócić do mamy. Bo jeszcze tylko w domu mogę robić, co mi się podoba.

ANNA: /tuli ją/: Tak, potem będzie trudniej. Kiedyś porównasz. Ach, ty niemądra dziewczyno! Jesteś znów przy mnie. Teraz bardzo cię potrzebuję...bardzo.

MAŁGOSIA: /chwilę ulega pieszczocie/: Mamo, ja także już nie mogłam dłużej.../Odsuwa się/: Ale niech się mama nie rozkleja. Nowoczesna mama traktuje córkę jak przyjaciółkę.

ANNA: Niech pan Bóg broni!

WACŁAW: /patrzy na nie z ukosem/: Już wy się jakoś dogadacie.

MAŁGOSIA: Tak, bo mam zrozumiała, że nie jestem już dzieckiem, a ja
zrozumiałam, że jestem. Więc można zacząć wdechowe życie.

WACŁAW: Macie moje błogosławieństwo, żyjcie sobie!

MAŁGOSIA: Porientuje się/: Więc tak... Więc ojciec jednak nie zmądrzał
I teraz, dla odmiany, tato ucieka z domu.

ANNA: To nie jest to samo. Małgosiu. Kiedyś zrozumiesz, że czasem
ludzie muszą się rozjeść./Recytuje/: Małżeństwo, to grób
miłości.

MAŁGOSIA: O, to i mama? Ale ja tacie mogę oświadczyć, że współżycie
z panią Ireną to jest absolutna wysiadka. Ja ledwie z nią
wytrzymałam te parę dni. Ona ma takie chwyt, że skonać można

ANNA: Po prostu czasem chwytą okazję, jak się trafia.

MAŁGOSIA: Pani Irena ma ciężką łapę. To dziwne, ale tato do tego nie-
przyzwyczajony.

WACŁAW: Proszę was, nie swatajcie mnie. Odechodzę do nowej egzystencji,
a nie do kobiety. Na razie mam was zupełnie dość. Przez długi
czas unikać będę jak ognia wszelkiego szczęścia małżeńskiego.

MAŁGOSIA: Małgasiu! Raoja.

ANNA: Małgosiu!

MAŁGOSIA: Jak ma być w domu cyrk, to lepiej się nie żenić. Ja wam to
mówię. Ostatecznie nieźle poznałam małżeństwo... wasze.

WACŁAW: Ładna lekoja pogładowa!

MAŁGOSIA: Ale tylko ja się z niej czegoś nauczyłam. Więc ^{oo} ~~ga~~, przynieś walizki?

WACŁAW: Bardzo ci się śpieszy, żeby wyrzucić ojca na bruk.

Małgosia; Ja ojca wyrzucam? To ojciec się rzuca jak tygrys. To dziwne, skąd w ojcu nagle taki temperament!

ANNA: Małgosiu, walizki są w przedpokoju. Wytrzymaj je szmatką i przynieś tutaj. /Małgosia wychodzi do przedpokoju/.

WACŁAW: Ja jestem tygrys? Ta smarkula pozwala sobie na ...

ANNA: /kojarzy we wspomnieniu/: Owszem, kiedy mnie zdobyłeś, było w tobie coś kociego. Takie przyozajenie, drapieżny wdzięk. Nie mogłam się temu oprzeć.

WACŁAW: Owszem, wdzięk się miało. A ty byłaś niby zupełnie bezradna. I w tej słabości była twoja kobieca siła. O, wy jesteście przebiegłe!

ANNA: Możliwe. A pamiętasz, jak powiedziałeś wówczas, że powinnam zawsze nosić ten niebieski kolor, w którym mnie ujrzałeś po raz pierwszy? Że błękit rozjaśnia mi oczy...

WACŁAW: Człowiek przecież musi coś mówić, jak mu kobieta patrzy na usta.

ANNA: A tymczasem kiedy mnie poznałeś, nie miałam na sobie nic niebieskiego!

WACŁAW: No wiesz, tylko mi nie wnawiaj. Miałas na sobie błękitną suknię w kłosz, w talii obniżoną, z jednej strony przymar-szczoną, a w drugiej wypuszczoną. Ta bardzo skomplikowana, ale pamiętam.

ANNA: Ja? Nigdy bym czegoś takiego na siebie nie włożyła! Ale oóó, miłość jest ślepa i sukni nie widzi. Zresztą byłeś ta-ki wystraszony. Cały się spociłeś.

WACŁAW: Chcesz mi wmówić, że spociłem się ze strachu?

ANNA: Owszem, w dzień oświadozyn. Wierciłeś się na ławce, prze-bierałeś nogami i patrzyłeś na mnie właśnie jak tygrys w klatce. Bardzo mi było ciebie żal. Wtedy wyciągnęłam ci chusteczkę z kieszeni, otarłam twoje czoło, a potem na-rzuciłam ci ręce na szyję i powiedziałam "tak"... Na wszelki wypadek.

WACŁAW: Zanim w ogóle się zdecydowałem! To był podstęp.

ANNA: Za który byłeś mi potem bardzo wdzięczny. Mój drogi, ktoś wtedy, na ławce w parku, musiał być mężczyzną!

WACŁAW: Dziękuję. A pamiętasz, że potem ciągle uciekałeś mi z rąk, odwlekałeś ślub z tygodnia na tydzień?.

ANNA: Musiałeś dojrzeć do małżeństwa.

WACŁAW: Dlatego pewnie zupełnie chory na umyśle ożeniłem się z tobą.

ANNA: No cóż, teraz jesteś wyleczony i możesz naprawić tamten

przez trzeźwy związek.

WACŁAW: O nie, po raz drugi nie dam się nabrać. Tylko na Małgosię uważaj. Ona też może się rzucić komuś na szyję i krzyknąć: "tak" - zanim tamten się opamięta. To bywa dziedziczne.

ANNA: Będę jej ohrobić. Nauczę ją, jak niebezpieczne może być jedno słowo. Słowo, które decyduje o reszcie życia.

WACŁAW: Ona to życie nieszczególnie zaczyna. Jej zachowanie, to fryzuty...

ONA: Cóż, młodzież naśladowe wzory, to mali snobi. Myśmy niewiele ich nauczyli, przyznasz.

WACŁAW: Ja nie jestem od tego, żeby się zajmować młodzieżą. Mamy fachowców.

ANNA: A tymczasem młodzi wcale nie wiedzą, że istnieje jedna, zapomniana prawda, że życie osobiste jest najważniejszą sprawą człowieka.

WACŁAW: Pogląd typowo kobiecy. Ładnie byśmy wyglądali w naszej robocie!

ANNA: Właśnie, nawet w robocie. Czy nie rozumiesz, że od osobistego życia człowieka zależy także tamto jego życie, społeczne?

WACŁAW: Tylko nie wygłaszaj przemówień.

ANNA: W tych dniach czy pracujesz lepiej?

WACŁAW: Wcale nie pracuję. Liczę muchy na suficie.

ANNA: No widzisz.

WACŁAW: Ale to przecież osobistą sprawą każdego człowieka. Państwo nie wydało dotąd instrukcji w sprawie życia prywatnego.

ANNA: Nie bądź biurokratą. Ale wiesz, często myślę o tym, że zbudowano przemysł i całe miasta, rakiety i mózgi elektroniczne, a nie daliśmy ludziom żadnej broni do walki o prywatne szczęście w zmienionych warunkach. Cóż za dysproporcja!

WACŁAW: Nie było czasu bawić się w dyskusje o sentymentach.

ANNA: A teraz okazuje się, żeśmy przegapili sprawy wychowania, zasad, nazwij to jak chcesz.

WACŁAW: Przecież i ty wychowywałaś córkę na napotencjalnego kociaka. Winszuję.

ANNA: Nawzajem. Ale teraz, kiedy stoję na rozdrożu i patrzę za siebie, to wydaje mi się, że to nie ja, tylko ktoś zaledwie podobny do mnie przeszedł przez tamte lata.

WACŁAW: Lepiej nie patrzeć za siebie, bo może się zakręcić w głowie.

ANNA: Nie wyrzucisz tylu lat na zawołanie.

WACŁAW: Postarzę się. I tobie radzę.

MAŁGOSIA: /wychodzi z walizkami, stawia je na środku/: Swoją drogą, w tym domu porządku na medal. Od razu zaczęłam kichać /kicha/: na tę całą przeprowadzkę. Z kurzu. Pewnie od mego urodzenia nikt w schowku nie sprzątał.

ANNA: Nie pamiętam. Walizki rzadko były nam potrzebne. Niewiele razy opuszczaliśmy to mieszkanie.

MALGOSIA: Za to teraz ruch w interesie.

ANNA: /do Wacława/: Czy potrafisz poskładać rzeczy? Kiedyś wsadzi-
łeś buty do kapelusza, a kapelusz z butami między konserwy.
Pamiętam, naturalnie... /Patrzy na walizki/: A teraz to koniec.

WACŁAW: Parę pustych walizek na środku. /Do Anny/: Tylko zaraz nie mów
że te walizki są puste, jak nasze życie. Bo ty to lubisz, takie
odkrycie!

MALGOSIA: Nie, tato nie jest stworzony do pakowania. Za to pomogę
w pakowaniu. Niech się tato nie boi. Niezgo nie zapomnę. Szcze-
gólnie tych dwóch nowych krawatów, które tato wkładał ostatnio
na wieczorne konferencje. /Bierze walizki i wychodzi do drzwi
na prawo. Wacław siada w fotelu trzymając się za serce/.

ANNA: Co ci jest?

WACŁAW: Ta nasza córka i te jej krawaty...

ANNA: Jej krawaty? /z wysiłkiem/: Zresztą od dawna bezwzględnie
potrzebowałeś dwóch nowych krawatów. Chciałem ci nawet zwró-
cić na to uwagę.

/Wacław znów chwyta się za serce/

ANNA: Gorzej ci? /Podchodzi do niego, stoi blisko/.

WACŁAW: Nie, ale jeśli ty w dodatku okażesz się taktowna i wyrozu-
miała, to ja tego nie wytrzymam.

ANNA: I serce będzie cię bolało. I nie potrafisz mnie zapomnieć.

WACŁAW: Właśnie. W taki dzień rzucasz mi kłody pod nogi! Nagle jesteś taka miła, jak w pierwszym tygodniu po ślubie. To okropne.

ANNA: O, wtedy byłam kimś innym. /Poważnie: Byłam kobietą potrzebną ci do życia. W dzień - i w nocy.

/Cwila miłozenia, patrzą na siebie. Wacław wyciąga rękę, dotyka nią dłoni, ramienia Anny. Potem obie ręce opiera na jej biodrach. Anna pochyla się nad jego twarzą i klęka opiera czoło o kolana męża/.

WACŁAW: Znam twoje ciało jak swoje własne. Gdy pomyślę, że ktoś inny może na ciebie patrzeć, kiedy masz pościemniałe oczy i taką twarz, to...

ANNA: /Zakrywa mu usta dłonią/: Nie mów. O tym nie wolno mówić.

WACŁAW: Nie potrafimy zamknąć przeszłości i odłożyć na półkę, jak książkę.

ANNA: I dlatego pewnie tak trudno się rozstać. /Po chwili wstaje z kolan, otrząsa się/: Lecz poco o tym wszystkim teraz mówić!

WACŁAW: /Staje przed nią/: A czy ty myślisz, że mnie starczy sił za dwoje? Że mnie jest lekko wziąć walizki, włożyć palto i pójść przed siebie? Dokąd? Czego szukać?

MAŁGOSIA: /staje w drzwiach/: Bagaż gotowy? /po chwili/: To dziwne,

alw przecież wy się kochacie! Słowo honoru, nawet ja to czuję!
Więc poco to wszystko?

WACŁAW: Więc poco to wszystko? Anno... Czy ta dziewczyna ma być mądrzejsza od nas ?

MAŁGOSIA: Zdaje się.

ANNA: Więc to też jest miłość...

MAŁGOSIA: Miłość w małżeństwie trzeba traktować dialektycznie. Tato niby marksista, a tego nie rozumie.

WACŁAW: Mamy inteligentną córkę.

MAŁGOSIA: Za to ja ograniczonych rodziców. Przecież mądrzy ludzie nie robią tylu głupstw! /wybiega/

ANNA: Tak, ona ma rację, to że trudno nam się pożegnać, to też jest miłość.

WACŁAW: A to, że zapomniałem o śniadaniu do biura? Że pierwszy raz w życiu straciłem apetyt? Czy to jest normalne?

ANNA: I ten pusty dom za chwilę - a ty sam, na ulicy... Wacławie! /Rzuca mu się na szyję/: To też jest miłość!

WACŁAW: /Bierze ją w ramiona/: Wcale nie przypuszczałem, że to takie trudne.

MAŁGOSIA: /zagląda/: Tylko się nie roztkliwiajcie. Macie już swoje lata, a poza tym to nie jest widok dla dziecka.

WACŁAW: Dla dziecka ?

MAŁGOSIA: Trzeba dawać dobry przykład młodemu pokoleniu. Czyli mnie. Statystyki mówią, że najczęściej pochodzą się dzieci rozwiedzionych rodziców. Dlatego ja, kiedy złapię męża...

WACŁAW: Na łapanie masz czas.

ANNA: A w ogóle, musimy ci powiedzieć, że jeżeli chodzi o tego włochatego osobnika...

MAŁGOSIA: Spokojna mamy głowa. Maciek okazał się mężczyzną, który nie potrafi kobiecie zapewnić przyszłości. Nie miał nawet na zupę.

WACŁAW: To komplikuje uczucie.

MAŁGOSIA: A wy, słuchajcie, najwyższy czas, aby spokojnie zacząć się starzeć.

WACŁAW: Tylko nie rób z tego mieszkania przytułku dla starców. Twoja matka jest dla mnie ciągle młoda i ładna.

MAŁGOSIA: Dla taty może być.

ANNA: A twój ojciec jest dla mnie mężczyzną w sile wieku.

MAŁGOSIA: Dla mamy - proszę bardzo. Ale nie dla szerszej publiczności.

ANNA: Proszę cię, bez komentarzy. Idź do lekcji.

MAŁGOSIA: Oho, życie w domu wraca do normy. Idę, idę wkuwać te ruchy wolnościowe. Oto jest moja wolność!

WACŁAW: Idź dziecko, idź.../Małgosia wychodzi/: A ja tymczasem

rozegram sobie partyjkę!

ANNA: /patrzy na niego/: No tak...

WACŁAW: Z tobą.

ANNA: Ze mną?

WACŁAW: Siadaj i nie rób takich oczu.

ANNA: Ależ ja nie mam pojęcia, jak to się robi!

WACŁAW: Ludzie przeważnie nie mają pojęcia, a robią. To nikomu w tym kraju nie przeszkadza.

ANNA: Rzeczywiście.

WACŁAW: Więc słuchaj: to jest szachownica. Przeważnie bywa w kratkę. Trochę białego i trochę czarnego.

ANNA: Jak nasze życie.

WACŁAW: Znów zaczynasz swoje złote myśli? - Tylko że w szachach istnieją pewne reguły gry. I tak na przykład pionek może się posuwać naprzód tylko o jedno pole.

ANNA: Bo jest tylko pionkiem, prawda?

WACŁAW: Poniekąd. A to jest dama. Dama, w Przeciwnieństwie do konia - nie może skakać.

ANNA: Nie może?

WACŁAW: Wykluczone, chociaż jest ważną figurą. Oczywiście po królu.

ANNA: Jeśli chce dać mata królowi?

/Małgosia wchodzi z książką, patrzy na nich/

WACŁAW: Wtedy pozbawia króla swobody ruchów.

MAŁGOSIA: Nieźle. Zupełnie jak w ruchach wolnościowych.

WACŁAW: I kiedy król nie ma innego wyjścia, wtedy partia jest roze-
grana.

ANNA: To bardzo interesujące... Więcej dama, chociaż nie może ska-
kać, może zapędzić króla w kozł róg?

WACŁAW: Oj, może, może...

MAŁGOSIA: Zupełnie jak w historii, która bywa... powszechna. Ale oni
nie powinni o tym pamiętać!

/dyskretnie zasłania kurtynę/

— K o n i e o —

